Cena 6 d.

WOLNOŚĆ — RÓWNOŚĆ — NIEPODLEGŁOŚĆ

ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANII

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Rok X. Nr. 7. LIPIEC 1949 r.

„The POLISH WORKER in Great Britain".
Sponsored by the Polish Socialist Party (P.P.S.)
Redakcja i administracja — Editorial and Business Offices:
8, Motcomb Street, London, S. W. 1.
Tel.: SLOane 0961.
Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d., półroczna 3 s., roczna 6 s.
Ceny ogłoszeń podajemy na żądanie.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje socjalizm!

OBOWIĄZEK DZIAŁANIA

Władze okupacyjne zatwierdziły konstytucję państwa zachodnio-niemieckiego i w dniu 14 sierpnia b. r. odbędą się swobodne i nieskrępowane wybory do parlamentu w Bonn. W dziesięć lat po wybuchu drugiej wojny światowej — naród, który napadł na Polskę i zawinił wojnę, będzie korzystał z praw i urządzeń demokratycznych, chociaż wątpliwe jest, czy odczuwa potrzebę tych praw. Natomiast naród, który pierwszy stawił „Trzeciej Rzeszy" opór zbrojny — będzie nadal tych praw pozbawiony, chociaż ich pragnie i chociaż do nich dojrzał ponad wszelką wątpliwość. Taki jest złośliwy grymas historii. Nie na tym koniec ponurych paradoksów. Nadburmistrz (zachodniego) Berlina, socjalista niemiecki prof. Reuter wygłosił przemówienie, w którym zapewniał, iż nie może być pokoju w świecie tak długo, dopóki nie tylko wschodnie Niemcy, ale także Polska, Węgry i Czechosłowacja nie zostaną oswobodzone spod tyranii komunistycznej; na to Katarzyna Atholl („czerwona księżna", wsławiona swego czasu akcją pomocy dla republikańskiej Hiszpanii) słusznie zapytuje w liście do „Sunday Times":

„Czy my, którzy gwarantowaliśmy niepodległość Polski, pozostawimy Niemcom obwoływanie tragedii i niebezpieczeństwa, wynikającego dla Zachodu z niewoli, w której jęczy Polska i jej sąsiedzi? Czyżby Niemcy ceniły dzisiaj wolność wyżej niż Brytania?"

To ostatnie pytanie jest zwrotem retorycznym, ale wyrzut pod adresem Zachodu jest bardzo na miejscu. Paryska konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych dobiegła końca i — o ile nam wiadomo — ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone Ameryki, ani Francja nawet nie usiłowały wprowadzić sprawy **niepodległości Polski i innych ujarzmionych narodów w Europie środkowo- i południowo-wschodniej** na porządek obrad. Z drugiej strony, nie doszło także do rozpatrywania traktatu pokojowego dla Niemiec, a tym samym nikt nie mógł wysunąć żądania przesunięcia obecnej granicy polsko-niemieckiej na wschód, co dość powszechnie zapowiadano i czego bardzo oczekiwali Niemcy. W Bonn utworzył się nawet ogólno-narodowy komitet niemiecki, złożony z czterech członków rady parlamentarnej i czterech premierów rządów krajowych, który czuwał w pogotowiu, by odpowiedzieć na ewentualne zapytania „wielkiej czwórki". Zapytań nie było, ale na jesieni ma się odbyć ponownie narada czterech ministrów spraw zagranicznych w sprawie traktatu dla Niemiec, a w tym czasie Niemcy nie będą już tworzyli komitetu ad hoc, bo już będzie parlament i rząd niemiecki, uprawniony do zabierania głosu imieniem 47 milionów Niemców; ten rząd i ten parlament będzie się zgodnym chórem domagał rewizji obecnej granicy niemieckiej na wschodzie. Nie należy się łudzić: **klęska nie odmieniła dusz niemieckich; w Niemczech szaleje propaganda rewizjonistyczna.** Z witryn księgarskich rzuca się tam wszędzie w oczy książka „Ostwärts der Oder und Neisse", podzielona na część historyczną, gospodarczą i prawną; dwie czerwone plamy (Prusy wschodnie i ziemie nad Odrą i Nisą) na czarnej okładce przypominają . . . co przypominają? ano, niemiecką propagandę po I-ej wojnie światowej, zwróconą przeciwko „krwawiącej granicy" i „polskiemu korytarzowi"; z tej propagandy ówczesnej wynikła II-ga wojna światowa; teraz zaś trójka profesorów i doktorów, autorów wymienionej wyżej książki: Gerhart Wolfrum, Peter-Heinz Seraphim i Reinhardt Maurach, w pocie czoła przygotowuje umysły niemieckie do III-ej wojny światowej, **do nowej wojny niemieckiej.** Obawiamy się, że również i inny profesor i doktor: Ernst Reuter, nadburmistrz Berlina, gdy żąda oswobodzenia Niemiec wschodnich, ma zapewne na myśli ziemie, zakreślone na wschodzie przedwojenną granicą Niemiec. Piszemy: „zapewne", ale gdy chodzi o innego czołowego socjalistę niemieckiego, możemy napisać: „na pewno", a dlatego na pewno, że sam powiedział to wyraźnie. Tym socjalistą jest dr. Kurt Schumacher, przewodniczący Niemieckiej Partii Socjalno-Demokratycznej, który w artykule ogłoszonym w dniu 27 maja b. r. w „Sozialdemokratischer Pressedienst" wyłuszczył w dwunastu punktach żądania swej partii pod adresem konferencji paryskiej; zaraz na wstępie, punkt drugi tych żądań brzmi:

„Ustalenie na nowo niemieckiej granicy wschodniej. Obszary na wschód od Odry i Nisy, obsadzone i administrowane przez Polskę, są częścią sowieckiej strefy okupacyjnej i należą do Niemiec. Wewnętrzny układ pomiędzy Rosją sowiecką a Polską ani nie wiąże prawnie aliantów, ani nie zobowiązuje moralnie Niemców".

Dr. Schumacher najoczywiściej sam się myli i innych w błąd wprowadza. Deklaracja poczdamska trzech mocarstw z dnia 2 sierpnia 1945 r. nazywa ziemie, leżące na wschód od Odry i Nisy, „byłymi terytoriami niemieckimi", a dalej nie tylko stwierdza, że obszary te „winny być administrowane przez państwo polskie", lecz nadto wyraźnie dodaje, iż „nie mają być one uważane za część sowieckiej strefy okupacyjnej". Tyle o błędach w wywodzie Schumachera; błędy to znamienne, bo na pewno nie przypadkowe; jednak **rzecz przede wszystkim w tonie, jakim przyszły — być może — premier niemiecki poucza cztery mocarstwa.** Tak, jak gdyby nigdy nie było dnia 8 maja 1945 r., jak gdyby nigdy nie było bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. I znowu: nie wolno się łudzić! ten ton będzie się podnosił, pouczenia będą się ponawiały, żądania będą rosły — a cenę dogodzenia Niemcom zapłacić mieli by w pierwszym rzędzie Polacy. Toteż, mocarstwa zachodnie dobrze uczynią, jeśli definitywnie i bezwarunkowo potwierdzą obecną granicę polsko-niemiecką, odbierając tym samym nadzieję propagandzie niemieckiego „Lebensraumu".

Powtarzamy raz po raz dwie tezy: **(1) Europa środkowo- i południowo-wschodnia nie może być ani niemieckim ani rosyjskim (ani też niczyim innym) „Lebensraumem", (2) porzucenie Europy środkowo- i południowo-wschodniej przez Europę Zachodnią na łup jakiegokolwiek imperializmu nie zapewni Zachodowi ani pokoju, ani dobrobytu, ani wolności; wręcz odwrotnie.** Taka jest logika rejonu, o którym świetny historyk kanadyjski Lionel Gelber pisał w marcu 1938 r.:

„W razie przyznania im wolnej ręki w Europie środkowej i wschodniej . . . Niemcy będą mogły zbudować potęgę tak bezmierną i tak nie do odparcia, że z kolei Zachód zdany będzie całkowicie na ich łaskę".

Minęło od tej pory lat jedenaście; zastąpmy wyraz „Niemcy" wyrazem „Rosja" — i będziemy mieli przybliżony obraz **następstw Teheranu,** oraz jeszcze jedno potwierdzenie smutnego truizmu, że jeżeli historia — rzekoma „nauczycielka życia" — czegoś uczy, to tylko tego, iż ludzie się z niej niczego nauczyć nie chcą, nawet mężowie stanu. Ale ten truizm nie zwalnia Polaków, przebywających na emigracji, od obowiązku **działania politycznego;** odwrotnie, jeszcze bardziej podkreśla ten obowiązek; emigracja polska winna zabierać głos w najbardziej podstawowych zagadnieniach bytu i przyszłości Polski — i w sprawach tych powinna przemawiać do świata językiem wspólnym i jednolitym. Stąd, na porządku dziennym znajduje się **odbudowanie reprezentacji politycznej narodu polskiego,** posiadającej oblicze wyraźnie demokratyczne i społecznie postępowe.

W połowie listopada ub. r. trzy ugrupowania polskie: PPS, PSL i Stronnictwo Pracy utworzyły Porozumienie Stronnictw Demokratycznych. Wyszło ono zwycięsko z wszystkich dotychczasowych prób i okazało się zespołem na ogół spoistym; ono więc winno stać się punktem wyjściowym **do utworzenia przedstawicielstwa narodowego o charakterze parlamentarnym,** a potem powinno być trzonem tego przedstawicielstwa. Niepodobieństwem jest przecież, by dalej trwała sytuacja, w której z jednej strony prawo przemawiania i działania imieniem Polski przywłaszczył sobie reżym Bieruta i Cyrankiewicza; z drugiej strony „sanacyjny" rząd p. Tomaszewskiego i „sanacyjny" twór, zwący się Radą Narodową, obciąża emigrację w oczach świata, jako że grupuje w sobie siły przeżyte i należące tylko do przeszłości. **Pora na reprezentację narodową z prawdziwego zdarzenia.**

A. C.

WITAMY ZJAZD P. P. S. W WIELKIEJ BRYTANII

Środowisko robotnicze polskie w Wielkiej Brytanii wyłaniało się w szczególnych warunkach: na jego powstanie złożyli się żołnierze, lotnicy, marynarze, zahartowani w rozlicznych bojach przeciw hitleryzmowi i faszyzmowi, a potem nakarmieni goryczą rozstrzygnięć teherańskich i jałtańskich. Dziś — jest to sto tysięcy robotników w fabrykach, kopalniach, hutach. Prawie bez wyjątku, jest to materiał ludzki młody, zdrowy, ofiarny, na wskroś ideowy. Z niego to, przed dwoma laty powstała organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej w Wielkiej Brytanii; dzisiaj jest to organizacja masowa, tętniąca swym własnym życiem, o wysokim poziomie uświadomienia socjalistycznego. W dniach 2 i 3 lipca b. r. obradować będzie w Londynie III doroczny zjazd PPS w Wielkiej Brytanii; jesteśmy pewni, że w dziejach naszego ruchu będzie on stanowił dalszy wielki krok naprzód w kształtowaniu się myśli, organizacji i działalności socjalizmu polskiego na obczyźnie. Pozdrawiamy uczestników zjazdu i witamy jego obrady!

POLACY W MIĘDZYNARODÓWCE

W myśl uchwał międzynarodowej konferencji socjalistycznej, odbytej w Baarn w połowie maja b. r., Polska Partia Socjalistyczna powraca obecnie do zorganizowanej rodziny międzynarodowego ruchu socjalistycznego. W związku z tym, pragniemy w dwóch kolejnych artykułach przypomnieć stosunek Międzynarodówki Socjalistycznej do sprawy polskiej oraz dać przegląd prac socjalistów polskich w Międzynarodówce.

CZĘŚĆ I. 1864—1900

Jednym z podstawowych założeń polskiego rewolucyjnego obozu niepodległościowego, od pierwszych jego poczynań w walce z potęgą trzech zaborców, **była jego solidarność z wszystkimi ruchami rewolucyjnymi, postępowymi i demokratycznymi w Europie.** Obóz ten łączył najściślej sprawę odzyskania niepodległości Polski z wiarą w zwycięstwo powszechnej rewolucji ludów nad mocami tyranii i absolutyzmu. Z drugiej strony, dla rewolucyjnych sił Europy kwestia polska była jednym z głównych taranów, godzących w istniejący „porządek“ europejski; tym samym, w każdym okresie podnoszenia się fali rewolucyjnej w Europie **pomoc dla polskich poczynań niepodległościowych stawała się naczelnym nakazem chwili.**

Z takiego właśnie nakazu, ze zgromadzeń, odbywanych w Londynie pod hasłem udzielenia pomocy (upadającemu już zresztą) powstaniu w Polsce, wyłonił się w hali św. Marcina w Londynie w dniu 28 września 1864 roku komitet organizacyjny dla wypracowania zasad i statutu przyszłego **Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego** (zwanego później „pierwszą Międzynarodówką“). Komitet ten, ukonstytuowany w Londynie jako Tymczasowa Rada Naczelna stowarzyszenia, pod przewodnictwem szewca Odgera, działacza angielskich związków zawodowych, rozpoczął przygotowania do zwołania pierwszego międzynarodowego kongresu robotniczego oraz wszczął wysiłki, mające na celu przystępowanie do stowarzyszenia nie tylko indywidualnych działaczy robotniczych, ale także całych stowarzyszeń i związków. Od pierwszej chwili istnienia Tymczasowej Rady Naczelnej, w skład jej — obok robotników angielskich, francuskich, niemieckich, szwajcarskich i włoskich — wchodziło **czterech Polaków** — emigrantów politycznych (Emil Holtorp, Jan Kryński, Bobczyński i Antoni Żabicki, członek ostatniej Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego); ich podpisy znalazły się potem pod pierwszym inauguracyjnym manifestem Międzynarodówki; nazwiska ich figurowały w różnych okresach czasu jako „C o r r e s p o n d i n g S e c r e t a r y f o r P o l a n d“ (sekretarz korespondent dla Polski), m. in. na kartach członkowskich Międzynarodówki. Jednym z pierwszych stowarzyszeń cudzoziemskich, które zgłosiły swój akces do międzynarodówki, było „Stowarzyszenie robotnicze dla wspierania emigrantów polskich“.

Duszą i mózgiem pierwszej Międzynarodówki był **Karol Marx,** on też był autorem i inicjatorem uchwał w sprawie polskiej, która w Międzynarodówce była zagadnieniem ciągle żywym. Już w listopadzie 1864 roku Tymczasowa Rada Naczelna podjęła uchwałę następującą:

„Walka Polaków o niepodległość była prowadzona we wspólnych interesach narodów Europy, dlatego też ich klęska jest jednocześnie silnym ciosem dla sprawy cywilizacji i postępu ludowego. Polska ma niewątpliwie prawo żądać od czołowych narodów Europy wszechstronnego poparcia w uzyskaniu niepodległości“.

Na pierwszym międzynarodowym kongresie robotniczym w Genewie, odbytym we wrześniu 1866 roku, na którym powołano do życia Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze, przedłożona została **rezolucja w sprawie polskiej,** napisana i umotywowana przez Marxa. Wywołała ona ożywioną dyskusję, doktrynalne sprzeciwy delegatów francuskich i zdecydowane poparcie ze strony robotników angielskich. W rezultacie kongres przyjął wniosek, rozszerzający zagadnienie niepodległości Polski na zagadnienie wyzwolenia wszystkich ludów uciskanych; wniosek ten mówił:

„Ponieważ Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze stawia sobie za zadanie wyzwolenie klasy robotniczej wszystkich krajów, zatem musi zwalczać wszelką przemoc i dążyć do równouprawnienia wszystkich ludzi i narodów, więc w dążeniu tym zawarte jest zwalczanie wpływów despotycznej Rosji i odbudowanie socjalno-demokratycznej Polski“.

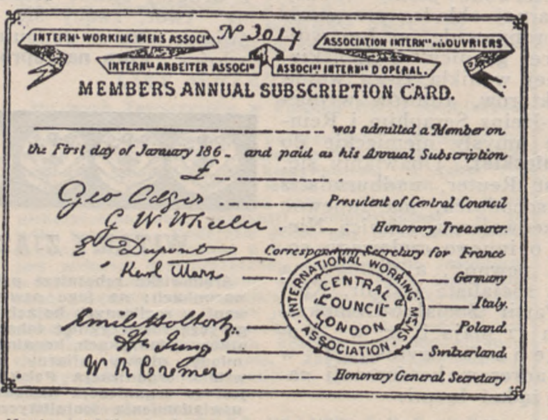
Po upadku Komuny Paryskiej (1871 r.) przedstawicielem Polski w Radzie Generalnej Międzynarodówki i delegatem na jej kongres w Hadze w roku 1872 był powstaniec z roku 1863 i dowódca obrony Paryża w krwawych dniach Komuny — **generał Walery Wróblewski.** Dzięki swemu autorytetowi osobistemu i ze względu na swe wielkie zasługi, odgrywał on w Międzynarodówce wybitną rolę, popierając stanowisko Marxa w jego sporze z anarchistą Bakuninem na temat konieczności zdobycia władzy p o l i t y c z n e j przez proletariat. W orbicie pierwszej Międzynarodówki znalazł się też powstały w Londynie w roku 1872 **„Związek Ludu Polskiego“,** którego przewodniczącym był Wróblewski, a sekretarzem Jan Kryński, jeden z sygnatariuszy pierwszego manifestu Międzynarodówki.

Mimo upadku i rozwiązania pierwszej Międzynarodówki w r. 1876, w poszczególnych krajach powstawały i rozwijały się nowoczesne stronnictwa socjalistyczne, a wraz z ich wzrostem pojawiały się na nowo próby organizowania międzynarodowych kongresów socjalistycznych w celu utworzenia odrodzonej organizacji międzynarodowej. W próbach tych uczestniczyli reprezentanci ówczesnych socjalistycznych kierunków polskich, a sprawa polska zajmowała miejsce na porządku dziennym obrad. I tak na kongresie międzynarodowym, odbytym w Chur w Szwajcarii w roku 1881, a zwołanym z inicjatywy socjalistów belgijskich (słabo zresztą obesłanym), starły się z sobą z jednej strony **poglądy Bolesława Limanowskiego,** pragnącego zespolić socjalizm z dążeniem do niepodległości narodowej, a z drugiej strony poglądy Ludwika Waryńskiego, który zgłosił rezolucję, negującą niepodległość jako cel walki proletariatu polskiego. Wprawdzie kongres odrzucił rezolucję Waryńskiego, ale podjął też uchwałę o przejściu do porządku dziennego nad kwestiami, podniesionymi przez delegatów polskich, ponieważ — jak twierdził — „walka o emancypację jest walką klas, a nie narodowości“. Konsekwentna jednak postawa kierunku niepodległościowego w socjalizmie polskim **powoli torowała sobie drogę do świadomości międzynarodowego ruchu robotniczego, osiągając coraz pełniejsze zrozumienie.**

Gdy w setną rocznicę zburzenia Bastylii, w r. 1889 odbyły się w Paryżu dwa międzynarodowe kongresy socjalistyczne — **w obydwuch wzięli udział delegaci polscy.** Na kongresie, zwołanym przez „possybilistów“ w oparciu o angielskie związki zawodowe, socjalizm polski reprezentował Bolesław Limanowski; przeprowadził on tam uchwałę tej treści:

„Kongres uważa, że obowiązkiem wszystkich narodów jest starać się o to wszelkimi sposobami, aby każdy naród w Europie posiadał niepodległość narodową i wolność polityczną“.

Na kongresie socjalistów-marksistów polska delegacja składała się z Marii Jankowskiej i Stanisława Mendelsona, wypróbowanych działaczy partii socjalistyczno-rewolucyjnej „Proletariat“, a dalej z Feliksa Daszyńskiego, znanego ze swej socjalistycznej działalności we Lwowie oraz Leona Winiarskiego. Kongres ten rzucił apel do robotników całego świata o zorganizowanie w dniu 1 maja manifestacyj o 8-godzinny dzień pracy. Delegacja polska przyłączyła się do tego apelu, Maria Jankowska zwróciła jednak uwagę kongresu na „szczególne warunki“, w jakich działają socjaliści polscy. Na tym też kongresie **narodziła się nowa Międzynarodówka Socjalistyczna,** która przeszła do historii pod nazwą „drugiej Międzynarodówki“.



Karta członkowska (legitymacja) Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego (I-ej Międzynarodówki). Za Polskę podpisany jako sekretarz — Emil Holtorp.

W latach 1892-93 powstały niemal jednocześnie: Polska Partia Socjalistyczna w zaborze rosyjskim, Polska Partia Socjalno-Demokratyczna w zaborze austriackim i Polska Partia Socjalistyczna w zaborze pruskim. W każdym z trzech ówczesnych zaborów warunki działalności były inne, a tym samym odmienny był charakter organizacji i metody działania. Mimo to, na kongresach Międzynarodówki Socjalistycznej delegaci polscy z wszystkich dzielnic dawali wyraz swojej duchowej jedności i wspólności celów i w tym celu **utworzyli wspólną, trójzaborową delegację.** Na kongresie międzynarodowym w Brukseli w roku 1891 delegacja polska, złożona z przedstawicieli trzech zaborów, ogłosiła, iż

„uważa za nieodzowne w interesie rozwoju socjalizmu w Polsce i w interesie międzynarodowej polityki socjalistycznej występować zawsze jednolicie jako organizacja polska“.

Międzynarodowy ruch socjalistyczny zaakceptował fakt utworzenia jednolitej polskiej delegacji, a tym samym przekreślił kordony graniczne dzielące podówczas Polskę i uznał prawo narodu polskiego do niepodległości i zjednoczenia. Przewodniczącym delegacji polskiej na kongresach międzynarodowych był Ignacy **Daszyński,** wspaniały mówca, którego wystąpienia często zjednywały mu manifestacyjny aplauz i poparcie dla sprawy polskiej. Przedstawicielem socjalistów polskich w biurze Międzynarodówki był dr. Herman **Diamand,** który jako poseł miasta Lwowa zasiadał przez długie lata w parlamencie wiedeńskim. Polską Partię Socjalistyczną zwalczała za jej dążenia niepodległościowe tak zwana „Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy“ (SDKPiL), powstała w zaborze rosyjskim z Różą Luksemburg, Feliksem Dzierżyńskim i Julianem Marchlewskim na czele. Walka toczyła się zarówno na terenie krajowym, jak i międzynarodowym. Zbliżał się międzynarodowy kongres socjalistyczny w Londynie w r. 1896. PPS postanowiła przedłożyć kongresowi wniosek, mówiący m. in. że

„niepodległość Polski jest żądaniem politycznym, równie koniecznym dla międzynarodowego ruchu robotniczego, jak dla samego proletariatu polskiego“.

Wniosek ten, ogłoszony wcześnie przed kongresem, wywołał ogromną dyskusję, wszczętą artykułem Róży Luksemburg w piśmie teoretycznym niemieckiej socjalnej demokracji „N e u e Z e i t“. W obronie stanowiska niepodległościowego PPS wypowiedział się niezwykle mocno i wszechstronnie najwybitniejszy podówczas teoretyk socjalistyczny Karol Kautsky. Ostatecznie, na kongresie londyńskim wniosek PPS został zastąpiony przez wniosek dużo szerszy, obejmujący nie tylko Polskę, ale wszystkie narody uciskane. Kongres uchwalił tedy, że

„przyznaje każdej narodowości zupełne prawo stanowienia o swym losie i wyraża swoje sympatie robotnikom wszystkich krajów, które jęczą dzisiaj pod jarzmem militarnego, narodowego lub innego despotyzmu“.

Delegacja polska z kongresu londyńskiego wydała odezwę do proletariatu polskiego, w której m. in. mówiła:

„Budujemy naszą wolną ojczyznę na gruncie nowych zasad społecznych, zmieniających dzisiejszy ustrój kapitalizmu na nowe społeczeństwo socjalistyczne, nie oddzielamy sprawy wolności narodowej od walki klasowej, mającej na celu społeczne wyzwolenie ludu polskiego“.

Poczucie przynależności do międzynarodowego obozu socjalistycznego było w polskim ruchu bardzo silne; tak okrzyczany przez SDKPiL i innych „lewicowych“ wrogów PPS jej rzekomy „nacjonalizm“ nie stał nigdy na przeszkodzie stosunkom PPS z socjalistami innych narodów. Z drugiej zaś strony bezsensowne zarzuty polskiej prawicy społecznej, jakoby PPS była narzędziem międzynarodowych wrogów Polski, nie znajdowały wśród polskiego proletariatu żadnego oddźwięku.

Dr. Lidia Ciołkoszowa.

SOWIECKI „INTERNACJONALIZM"

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz bratni
Ogarnie ludzki ród.
(„**Międzynarodówka**").

Jedną z najistotniejszych cech socjalizmu jest jego międzynarodowość, czyli internacjonalizm. Zarówno teoria, jak i praktyka socjalizmu zmierza do urzeczywistnienia ideału braterstwa ludów. Sto lat temu, Marx i Engels rzucili hasło „*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*" Hasło to do dnia dzisiejszego stanowi zawołanie wszystkich socjalistów w całym świecie. Ten internacjonalizm ruchu socjalistycznego stanowił i stanowi cel zaciekłych i bezmyślnych ataków nacjonalistów i szowinistów wszystkich narodów. Właśnie owa zasada internacjonalizmu służyła każdej rodzimej reakcji do pozorowania zarzutu, że socjalistom obce jest poczucie narodowe. W rzeczywistości, socjalistom obcy jest tylko *nacjonalizm i szowinizm*, lecz nie miłość własnego narodu. Kto jak kto, ale socjaliści polscy wielokrotnie udowodnili czynem, że masy pracujące są najważniejszym i najofiarniejszym czynnikiem walki o byt narodu, zagrożonego przez obcych zaborców i najeźdźców!

Z drugiej strony, komuniści — z Leninem na czele — z dawien dawna zarzucali socjalistom rzekomy *brak* internacjonalizmu. Za jedynych międzynarodowców komuniści uznali samych siebie, i nikogo więcej. Komuniści ukuli nawet obelżywy termin: „*Socjal-patrioci*" na określenie socjalistów, nie idących na pasku Moskwy.

Lecz czasy się zmieniły. Okres, w którym wyraz „patriotyzm" był w Związku Sowieckim tępiony, należy do zamierzchłej przeszłości. Wodzowie komunistyczni w ZSRR prześcigują się teraz w wykazywaniu, iż komuniści są jedynymi prawdziwymi patriotami i obrońcami ojczyzny. Coprawda, wodzowie komunistyczni nadal też głoszą, iż komuniści są jedynymi nosicielami idei **internacjonalizmu**, ale równocześnie w Związku Sowieckim odbywa się czystka w całym aparacie naukowym i artystycznym, przeprowadzana pod kątem widzenia — rosyjskiego **nacjonalizmu.**

Wszystkie prace naukowe — obojętne, z jakiej dziedziny — które przyznają, że Rosjanie czerpali ze skarbnicy kultury zachodnio-europejskiej i że na twórczości rosyjskich uczonych czy pisarzy i malarzy znać wpływy uczonych i artystów zachodnio-europejskich, uznane ostatnio zostały za błędne, a ich autorów napiętnowano iście po bolszewicku, zarzucając im przeinaczanie faktów, nieuwzględnianie literatury rosyjskiej, sługusostwo wobec Zachodu, kosmopolityzm, brak patriotyzmu, obcość dla Rosji itp. Niemal z dziecinnym zuchwalstwem, autorzy sowieccy — ci całkowicie lojalni — głoszą, iż Rosja i Rosjanie z dawien dawna przodują światu we wszystkim. Równocześnie jednak Moskwa głosi, że ZSRR jest ojczyzną proletariatu całego świata... Sprzeczność między tymi dwoma stanowiskami jest zbyt jaskrawa, by można było nad nią przejść do porządku dziennego!

Polecono więc teoretykom bolszewickim wypracować nowe uzasadnienie internacjonalizmu. Nie bez zdumienia czytamy np. w czasopiśmie „*Sławianie*" (nr. 2 z r. 1949):

„Wiadomo, że w naszych czasach być proletariackim internacjonalistą, to znaczy przede wszystkim pozostawać w sojuszu z ZSRR, w jednym obozie z ZSRR oraz wszystkimi innymi państwami demokratycznymi. Stosunek do ZSRR — państwa socjalizmu, kierowniczej siły obozu demokratycznego, antyimperialistycznego, nieustępliwego bojownika państwowej i narodowej niezależności wielkich i małych narodów — jest głównym i decydującym probierzem proletariackiego internacjonalizmu. Właśnie stosunkiem do ZSRR mierzy się rewolucyjność i wierność dla sprawy klasy pracującej".

Innymi słowy, **tylko i jedynie wierność dla Rosji sowieckiej ma być świadectwem internacjonalizmu!** W dawnej Rosji, świadectwem prawomyślności była lojalność wobec tronu carskiego i cerkwi prawosławnej, ale wówczas przywódcy państwa tego nie wymagali jeszcze od narodów całego świata, by głosiły, że probierzem ich patriotyzmu jest posłuszeństwo dla Petersburga...

Ostrze komunistycznych ataków skierowane jest głównie przeciwko rzeczywistym orędownikom internacjonalizmu, a więc przeciwko socjalistom. W okresie wojennym, po napaści Niemiec na ZSRR, i w pierwszym okresie powojennym, komuniści skłonni byli przypuszczać, że uda im się opanować ruch socjalistyczny i podporządkować go sobie. Plan ten jednak zawiódł — i dlatego z końcem września 1947 r. komuniści z całą furią przystąpili na najszerszym froncie do ataku przeciwko socjalistom. Wtedy to Żdanow, na założycielskim zebraniu Kominformu, sformułował plan wznowionej, bezwzględnej i zaciekłej walki z socjalizmem. Deklaracja Kominformu, ogłoszona przez tę konferencję, tak mówiła o socjalistach demokratycznych:

„Odrębne miejsce w arsenale taktycznych środków imperialistów zajmuje wykorzystanie zdradzieckiej polityki prawicowych socjalistów ... którzy dążą do ukrycia prawdziwej, grabieżczej istoty polityki imperialistycznej pod maską demokracji i frazeologii socjalistycznej, w rzeczywistości zaś są wiernymi poplecznikami imperialistów, wnoszącymi rozkład w szeregi klasy robotniczej, zatruwającymi jej świadomość".

W ślad za tą deklaracją w całym świecie rozpoczęła się **ofensywa komunizmu przeciwko socjalistom.** Ofensywa ta trwa do tej pory, a nawet ostatnio wzmogło się jej natężenie. I, jak zazwyczaj, komuniści posługują się obelgami i oszczerstwami, gdyż brak im innych argumentów. Do walki z socjalizmem wprzęgnięto wszystkich i wszystko. Niezależnie od regularnych ataków na łamach prasy codziennej, we wszystkich czasopismach komunistycznych pojawiają się artykuły i rozprawy, zwrócone przeciwko myśli socjalizmu demokratycznego i działaczom socjalistycznym. Nagonka ta ma na celu zohydzenie socjalizmu, jedynej siły, która potrafi przeciwstawić się fałszowi i tyranii bolszewizmu. Oczywiste, że **w pierwszym rzędzie atakowanych znajduje się Wielka Brytania,** a więc państwo, w którym klasa robotnicza realizuje *prawdziwy* socjalizm, oraz przywódcy brytyjskiego ruchu socjalistycznego.

I tak np. L. Dubińskij pisze („*Woprosy Ekonomiki*", nr. 2 z 1948 roku):

„Wszystkie oświadczenia przywódców *Labour Party*, głoszące, że „budują oni w Anglii socjalizm", są demagogią i oszustwem wobec mas pracujących, służącym prawicowym przywódcom labourzystowskim do ukrycia swojej prawdziwej klasowej roli sługusów wielkiego kapitału... Rząd labourzystowski, nazywający siebie rządem „robotniczym", prowadzi w gruncie rzeczy politykę podyktowaną interesami angielskiego kapitału finansowego, magnatów przemysłowych i monopoli bankowych... Przeprowadzono jedynie nacjonalizację przemysłu węglowego, transportu wewnętrznego i Banku Anglii, a więc tych gałęzi gospodarczych, których nacjonalizacja leżała w interesie angielskich kapitalistów".

Czytając te wywody, nie wiadomo, co bardziej podziwiać: cynizm czy kłamstwo? Nie potrzeba bowiem być profesorem uniwersytetu, nie trzeba nawet przebywać w Wielkiej Brytanii, lecz starczy przeglądać co pewien czas angielską prasę konserwatywną — a więc wrogą socjalistom — aby dowiedzieć się, jakim przeobrażeniom uległa Wielka Brytania w ciągu kilku lat rządów *Labour Party*. Ale sowieckiego profesora nie obowiązuje przecież żadna inna prawda, poza „*Prawdą*" moskiewską, i dlatego bez skrupułów twierdzi on:

„Rezultatem gospodarczej polityki przywódców labourzystowskich w latach powojennych są więc z jednej strony wzrost bogactwa i oszczędności angielskiej burżuazji, a z drugiej — dalsze zubożenie i skrajne pogorszenie się stopy życiowej angielskiego proletariatu".

Dubińskij występuje nie tylko w roli znakomitego ekonomisty, lecz i w roli czujnego obserwatora, którego nic nie zdoła omamić, głosi on bowiem w zakończeniu swoich wywodów:

„Dla zamaskowania swoich prawdziwych celów, przywódcy labourzystowscy stworzyli fałszywą koncepcję t. zw. „socjalizmu demokratycznego". Koncepcja ta, w której nie ma ani demokracji ani socjalizmu, jest swoistą platformą dla wszystkich prawicowych socjalistów..."

Tyle — Dubińskij; powiedział, co wiedział. **Rosyjski nacjonalizm oraz nienawiść do socjalizmu i do demokracji — oto, czym żyje, czym oddycha, co głosi komunizm w Sowietach i komunizm w całym świecie.** Z międzynarodowością, z internacjonalizmem nie ma to jednak nic a nic wspólnego.

Jan Dagan.

Z LITWY DO ROSJI

Jan Kazimierz Umiastowski: „Przez kraj niewoli". Wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939—1942. Biblioteka pamiętników, Londyn 1947. Stron 133 i 3 nlb.

*

Pamiętnik ś. p. porucznika Jana Kazimierza Umiastowskiego, poległego w bitwie o Monte Cassino, dorzuca nowe cienie do piśmiennictwa straszliwych wspomnień o obozach sowieckich.

Jest tu obraz katastrofy wrześniowej. Jest opis sowieckiego najazdu ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Jest opis internowania na Litwie. I jest obraz tworzenia się od nowa armii polskiej na okrutnej ziemi rosyjskiej.

Dogasający wrzesień... Czyta się Umiastowskiego jak przypomnienie:

„Pierwsze plotki usłyszeliśmy, zdaje się, 19 września po opuszczeniu Ejszyszek. Radio wileńskie podało szereg najdziwniejszych wiadomości. „Hitler podobno zginął podczas zamachu w Berlinie, kiedy wysadzono w powietrze Reichstag, czy też ministerstwo wojny. Włochy i Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom. Bolszewicy idą nam na pomoc. Wojska niemieckie cofają się. Koniec wojny"."

A było... zupełnie inaczej, inaczej, inaczej! Zbrodnie sowieckie na naszych ziemiach maluje przypomnienie z pierwszych dni najazdu:

„Dowódca okręgu Grodno, generał Olszyna Wilczyński, odłączył się od wojska i jechał w stronę granicy litewskiej. W Sopoćkiniach spotkały ich czołgi bolszewickie. Ostatni z samochodów Skoda próbował uciekać, lecz czołg dogonił go i zrzucił z szosy. Generała Moskale rozstrzelali pod najbliższą stodołą, a żonie pozwolili dalej jechać".

Jak się działo na Litwie w dniach internowania? Na ogół różnie i nie bez konceptów. Oto jeden z nich:

„Było tysiące sposobów na zorganizowanie ucieczki. Komendantem obozu był major Jaksztas, bardzo nieprzychylny dla Polaków. Zdarzyło się też kilka wypadków, że posiadający ubranie cywilne przebierał się, brał do ręki walizkę, i szedł prosto do kancelarii Jaksztasa, prosząc go o pozwolenie widzenia się z bratem — tu wymawiał swoje nazwisko. Ten pytał o przepustkę na wejście do obozu, którą wydawano w Kownie. Gość nie miał tego papierka, lecz upierał się, że musi się zobaczyć z bratem. Major wpadał w gniew i kazał służbowemu kapralowi wyprowadzić pasażera za druty".

Internowanie na Litwie było sielanką w porównaniu z późniejszym pobytem w Rosji. A pobyt ów — to Kozielsk i autonomiczna republika Komi. Lecz potem przyszło — odbudowane wojsko polskie na południu. Jak zaś pokolenia polskie chodzą tymi samymi drogami zaznacza uwaga autora (pod datą 27 stycznia 1942 r.):

„Tędy kiedyś przechodził w drodze do Turkiestanu mój dziad".

O „republice łagrów" — Komi, Umiastowski przytacza wspomnienia starszych więźniów:

„Jak powstała ta republika, państwo w państwie... Ludzie wspominają Lenina jak świętego, za jego czasów był drobny przemysł, wolny handel i własność prywatna. Po jego śmierci doszli do władzy bandyci, którzy prędko załatwili się z partią. Pierwsi poszli pod ścianę starzy komuniści, mniej groźni nastrojeni komunistycznie idealiści na północ. Pusta dotąd ta ziemia zaludniła się tysiącami obozów po procesach. Pierwsi przyszli oficerowie, profesorowie — członkowie partii, po nich niezadowoleni z nowego porządku rzeczy kupcy, rolnicy i robotnicy..."

Pamiętnik odźwierciedla rzeczywistość bez patosu. Opisy ściśle przystają do faktów, a fakty były — naocznie zaobserwowane, więcej: przeżyte.

W obcęgach dyktatury Rosja stała się krajem niewoli. Ustrój, który wypisuje najbardziej podniosłe hasła społeczne, o jednym zapomniał: Przecież nie powinny to być być hasła na pokaz. Miały służyć człowiekowi. Niestety, zagubił się człowiek. Zostały jedynie łapy NKWD. Hojnie zasiewają Sowiety nienawiść do siebie, do systemu niewoli. Dziś ta nienawiść tli się tylko. W sposobnej chwili obejmie dom niewoli płomieniem i strawi go w ogniu.

Pamiętniki Umiastowskiego opowiadają o okrucieństwie i głupocie systemu, który żywi ambicję zapanowania nad światem. Ma takie zamierzenia i wydaje mu się, że je urzeczywistni.

Nie zdarzyło się atoli dotychczas, by okrucieństwo pomieszane z głupotą zapewniało panowanie na trwałe. Nie zdarzyło się, i nie zdarzy.

Wawrzyniec Czereśniewski.

GLAJCHSZALTUNEK I SOWIETYZACJA

Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski w r. 1944—45, związki zawodowe, odbudowane samorzutnie przez robotników, zostały w drodze faktycznego przymusu **zglajchszaltowane.** Powstała jedna centrala. Początkowo na skutek parcia mas dopuszczani byli do udziału w kierownictwie dawni działacze różnych kierunków. Powoli jednak nazwiska ich znikały; na czoło wysuwani byli teraz *ludzie nowi*, dobrze przeszkoleni w ZSRR, w komunistycznych szkołach i uniwersytetach. Wobec istnienia dwuch partyj robotniczych, Komisja Centralna Związków Zawodowych zachowywała pozory bezpartyjności związków, jednocześnie prowadziła jednak agitację za połączeniem partyj robotniczych, a więc za glajchszaltungiem także i politycznego ruchu robotniczego pod komendą komunistyczną. Bezpośredniej walki o poprawę bytu robotników związki teraz już nie prowadziły, były natomiast wykorzystywane do „pogłębiania demokracji ludowej", do walki z sektorem prywatnym i spółdzielczym, do ściągania kontyngentów zbożowych ze wsi, do ograniczania resztek samodzielności rad zakładowych itd. Coraz mocniej prowadzono agitację **za wzmożeniem wydajności pracy** i organizowano tak zwane „współzawodnictwo socjalistyczne". Związki zawodowe poparły wprowadzenie akordowego systemu płac. W pracy propagandowo-politycznej zachwalały „ludową demokrację" oraz „sojusz i braterstwo ze ZSRR", wzywając zarazem masy do „pogłębienia zdobyczy rewolucyjnych". Jednak ze względu na istnienie fałszywej PPS unikano jeszcze oficjalnego stwierdzenia, że związki zawodowe muszą wyznawać ideologię komunistyczną.

Związki w tym okresie były faktycznie zglajchszaltowane i podporządkowane dyktatowi komunistycznemu, atoli formalnie obowiązywał nadal dekret z 1919 r., który zapewniał swobodę tworzenia i funkcjonowania związków. Począwszy od r. 1946 trwała jednak praca **nad nową ustawą o związkach zawodowych.** Pierwotny projekt zachowywał jeszcze pewne pozory, nie dawał Komisji Centralnej całkowitej wszechwładzy. Jednakowoż projekt ten został poniechany i nie został nigdy wniesiony do tak zwanego Sejmu.

Wraz z przeprowadzeniem fuzji fałszywej PPS z PPR odpadła już potrzeba jakiegokolwiek krępowania się, czy to odnośnie obsady Komisji Centralnej, czy w akcji agitacyjnej, czy wreszcie w planach organizacyjnych. Starannie przygotowany II Kongres Związków Zawodowych miał przynieść **całkowitą sowietyzację ruchu zawodowego w Polsce.**

Kongres ten odbył się w dniach 1—6 czerwca b. r. w Warszawie w sali Politechniki. Wszystko zorganizowane było według wzorów sowieckich, a więc olbrzymie prezydium, złożone z 135 osób; przemówienia Bieruta i Cyrankiewicza; wiele przemówień gości zagranicznych; bezustanne owacje na cześć Stalina i „braterstwa polsko-radzieckiego"; wymyślanie rzekomym anglo-saskim podżegaczom wojennym; wkraczanie w ciągu obrad na salę specjalnych delegacyj, jak delegacja młodzieży szkolnej, młodzieży technicznej, rektorów wyższych uczelni, sztafet motocyklowych sportowców, przodowników pracy i rekordzistów z poszczególnych fabryk; bezustanne owacje ze strony kongresu dla „przybywających" i „wkraczających", a ze strony tych ostatnich owacje dla kongresu; meldunki o nowych rekordach wydajności pracy i wykonaniu „zadań przedzjazdowych" no i . . . **jednomyślne przyjęcie z góry narzuconych, tasiemcowo długich rezolucyj;** wreszcie wybór władz przez tajne głosowanie . . . na *jedyną* zgłoszoną listę.

W przemówieniach Bieruta, Cyrankiewicza, Szyra, Burskiego i Aleksandra Zawadzkiego stale powtarzały się **jedne i te same motywy:** (1) utrwalenie i pogłębienie „zdobyczy rewolucyjnych", (2) wzmocnienie obronności Polski „w służbie pokoju" pod przewodnictwem ZSRR, (3) podniesienie poziomu życiowego robotników — wszystko to możliwe jest tylko przy zwiększeniu wydajności pracy. Stąd też najważniejszym zadaniem związków jest— wedle wymienionych mówców — rozszerzanie akordowo-premiowego systemu płac, współzawodnictwo „socjalistyczne" i otoczenie właściwą opieką przodowników pracy, racjonalizatorów i nowatorów.

Nowo kreowany „wódz" związków zawodowych, generał Aleksander Zawadzki, tak oto scharakteryzował najważniejsze wysiłki świata pracy w Polsce w roku bieżącym:

(1) „wzrost fali współzawodnictwa i racjonalizatorstwa" (czytaj: wzrost wyzysku pracy);

(2) „zmiany na wsi polskiej, gdzie w walce klasowej z bogaczem wiejskim . . . dźwiga się z zacofania chłop biedny i średniorolny, przechodząc stopniowo ku różnym formom spółdzielczości" (czytaj: kołchozy na wsi polskiej);

(3) „coraz wyraźniejsza krystalizacja i pogłębianie rewolucji kulturalnej" (czytaj: ostateczne skrępowanie myśli).

W przemówieniu końcowym Zawadzki wymienił następujące cztery sprawy jako ważne:

„Sprawa urlopów dla pracowników fizycznych, sprawa rent dla emerytów i inwalidów pracy, sprawa godzin pracy w przemysłach szczególnie niebezpiecznych dla zdrowia, wreszcie sprawa stworzenia bardziej prawidłowej rozpiętości płac".

Brzmi to wcale zachęcająco; jednak u innego miarodajnego mówcy znaleźliśmy wyjaśnienie, że sprawa urlopów łączy się ze sprawą walki z opuszczaniem pracy, symulacją chorób itp.; co do rozpiętości płac, sam Zawadzki dodał, że jako pierwsza wysuwa się tu sprawa uregulowania płac dozoru technicznego, a więc chodzi o **powiększenie** rozpiętości płac. Łatwo tedy dojdziemy do wniosku, że w wymienionych przez Zawadzkiego sprawach urlopów, czasu pracy i rozpiętości płac chodzi po prostu o wykoncypowanie przepisów, **ułatwiających wyzysk pracy ludzkiej;** podobnie zresztą może być z emeryturami, jeśli zastosowany będzie system sowiecki zwiększenia emerytur dla *glebae adscripti*, to jest dla tych, którzy nie zmieniają miejsca zatrudnienia.

Za warszawską „*Trybuną Ludu*" (z dnia 10 czerwca b. r.) cytujemy najbardziej charakterystyczne uchwały kongresu.

W sprawie systemu płac:

„Związki zawodowe winny wzmóc pomoc udzielaną organom gospodarczym w rozpowszechnianiu **akordowego systemu płacy, akordowo-progresywnego i premiowego,** który stwarza możliwości sprawiedliwej opłaty i pobudza do wzrostu wydajności . . ."

W sprawach „odchyleń ideowych":

„Kongres wskazuje na konieczność czynnej walki przeciw wszelkim pozostałościom reformistycznym i syndykalistycznym . . ."

W sprawie walki o pokój:

„Prowadzona przez związki zawodowe . . . walka o pokój nie może ograniczać się tylko do kampanii propagandowej, lecz musi zmierzać również do spotęgowania wysiłku produkcyjnego, a więc do spotęgowania potencjału gospodarczego i siły obronnej Polski Ludowej, stanowiącej ważne ogniwo w międzynarodowym froncie sił pokoju, na których czele stoi zwycięski ZSRR".

W sprawie stosunku do związków zawodowych w ZSRR:

„Polskim związkom zawodowym winien w ich pracach **przyświecać wzór radzieckich związków zawodowych".**

W sprawie stosunku do partii komunistycznej (PZPR):

„Związki będą realizować swe cele i zadania **pod ideologicznym i politycznym przewodnictwem PZPR".**

W sprawach kulturalno-oświatowych, po szeregu frazesów o marksiźmie-leniniźmie, kongres między innymi

„wzywa **do przezwyciężenia niedostatecznego jeszcze upolitycznienia działalności kulturalno-oświatowej,** . . . do przepojenia całej pracy kół amatorskich i zespołów świetlicowych treścią rewolucyjną i ideologią marksizmu-leninizmu".

Taka jest treść ideowa dorobku kongresu „bezpartyjnych" związków zawodowych, mających być dobrowolnymi zrzeszeniami ludzi pracy! **Wszelkie zasłony zostały już odrzucone jako niepotrzebne w obecnym okresie,** a spod zasłon tych ujawniła się komunistyczna treść roboty związkowej. Rozumiemy też, jaką tragedią dla wielu delegatów musiało być głosowanie za *takimi* rezolucjami!

Organizacyjna sowietyzacja związków ma być przeprowadzona przy pomocy **ustawy o związkach zawodowych** (której projekt został przyjęty przez kongres i wniesiony w dniu 8 czerwca do tak zwanego Sejmu) oraz statutu Zrzeszenia Związków Zawodowych, uchwalonego przez kongres. Oba te akty, wedle ich referenta Burskiego, przepojone są duchem „centralizmu demokratycznego". Zobaczmyż, na czym on polega?

Artykuł 1, § 1 ustawy wspaniałomyślnie stanowi:

„Robotnicy i pracownicy umysłowi . . . posiadają zagwarantowane prawo dobrowolnego zrzeszania się w związkach zawodowych".

Brzmi to nienajgorzej, acz dwuznacznie; mowa tu jest bowiem o prawie dobrowolnego zrzeszania się, a nie o prawie **tworzenia wolnych związków.** Dalsze jednak przepisy rozwiewają wszelkie wątpliwości. Ustanawiając pełną dyktaturę Centralnej Rady, **uniemożliwiają one tworzenie wolnych związków zawodowych,** zaś już istniejącym odbierają całkowicie swobodę działania, czyniąc je bezwolnymi narzędziami sowieckiej przemocy.

Uprawnienia dyktatorskie Centralnej Rady polegają na tym, że

(1) posiada ona „wyłączne prawo określania celów i zadań ruchu zawodowego w Polsce, zatwierdzania struktury związkowej i decydowania o przynależności do związków zawodowych" (art. 1 § 2 ustawy);

(2) ona jedynie decyduje o wpisaniu stowarzyszenia do rejestru związkowego (art. 1 § 3);

(3) ona powołuje Wojewódzkie i Powiatowe Rady Zawodowe.

Z przepisów **statutu** podkreślić należy (1) że przyjmowanie członków do związku należeć będzie do komórki (jaczejki) związkowej i odbywać się będzie na zebraniu ogólnym tej komórki, (2) że rady zakładowe zostają całkowicie podporządkowane zglajchszaltowanym związkom zawodowym.

W dawnej Polsce robotnik mógł należeć do związku zawodowego lub nie; było to sprawą jego osobistej decyzji. Jeśli postanowił wstąpić do związku — wybierał związek tego kierunku, jaki mu odpowiadał. Jeśli związek mu się nie podobał, mógł z niego wystąpić i wstąpić do innego. W samym związku mógł wpływać na kierunek jego działalności. Mógł dążyć do tego, by związek ten wstąpił lub wystąpił z danej centrali lub by dążył do stworzenia nowej centrali. Mógł wreszcie wespół z innymi towarzyszami pracy założyć nowy związek. Robotnicy na ogół byli przywiązani do swoich związków, a związki do central, dlatego też zmiany w przynależności nie tak często się zdarzały. Ale sama świadomość, że istnieje swoboda w tym zakresie, dawała członkom związku poczucie wolności i zmuszała kierowników central do liczenia się z poszczególnymi związkami, a kierowników związków do liczenia się ze swymi członkami.

W Polsce Bieruta i Cyrankiewicza, jeśli robotnik nie zechce wstąpić do związku, traktowany będzie *jako podejrzany*. Jeżeli zechce do związku wstąpić, będzie musiał „wybrać" jedyny związek, istniejący w tej gałęzi przemysłu, w której pracuje. By uzyskać przyjęcie do tego jedynego związku, będzie musiał zgłosić się do odpowiedniej komórki, która zgodnie z obyczajem sowieckim będzie go wypytywała na publicznym zebraniu o najbardziej intymne szczegóły jego życia. Jeśli ta publiczna spowiedź wypadnie ujemnie, robotnik do związku nie zostanie przyjęty i będzie „liszeńcem", t. j. człowiekiem faktycznie pozbawionym wszelkich praw. Wreszcie, jeśli do związku zostanie przyjęty, będzie miał prawo i obowiązek wykonywania zleceń bezpośredniej swej władzy związkowej, zależnej całkowicie od Centralnej Rady, która z kolei będzie realizowała swe cele i zadania „pod ideowym i politycznym przewodnictwem PZPR", a już nie trzeba dodawać, *czyje* zlecenia wykonywać będzie PZPR . . . Ponadto jako członek związku będzie miał prawo skandowania wyrazów „Stalin" i „Bierut", prawo wznoszenia okrzyków na cześć ZSRR, prawo do wyrażania zgody przez aklamację lub podniesienie ręki na rezolucje przedstawiane przez władze związkowe; będzie miał również prawo głosowania na wysuniętych z

(Dokończenie obok na stronie 5)

BLACKPOOL

Tegoroczny kongres brytyjskiej Partii Pracy był 48-ym z rzędu kongresem, w 49-ym roku istnienia partii. Odbywał się w Blackpool, popularnej nadmorskiej miejscowości wypoczynkowej i wycieczkowej. W tym samym Blackpool, w tej samej ogromnej sali balowej, obradował przed czterema laty historyczny, przełomowy kongres Partii Pracy, który — w dwa tygodnie po zwycięstwie orężnym nad Niemcami — postanowił zakończyć wojenną koalicję rządową z konserwatystami i bezzwłocznie ruszyć do wyborów powszechnych, w walce o socjalistyczną większość w parlamencie; w dziewięć tygodni później — Attlee był premierem, rząd robotniczy obejmował władzę. **Tym razem kongres wiedział, że ma przed sobą jeszcze sporo czasu do wyborów;** kadencja parlamentu upływa dopiero w lipcu 1950 r., decyzja o rozwiązaniu Izby Gmin należy do premiera, a ten nie kryje, że chce, by pierwszy w historii brytyjskiej parlament o większości socjalistycznej wyczerpał swe możliwości do końca. Podobieństwo między kongresem blackpoolskim z roku 1945 i kongresem z roku 1949 leżało w tym, że **oba te kongresy obradowały nad programem wyborczym.** Ale, naturalnie, ogólny nastrój kongresu był tym razem odmienny: przed czterema laty partia dopiero szykowała się do wielkiej bitwy o zmianę ustroju gospodarczo-społecznego; teraz partia **stoi w ogniu tej bitwy,** jest więc czujna, skupiona, poważna.

Partia Pracy udowodniła trzy rzeczy: (a) **że potrafi rządzić** i że ma w swym gronie zespół ludzi, przygotowanych do zawiadywania sprawami narodu; (b) **że nie rzuca przyrzeczeń na wiatr;** albowiem wypełniła niemal w całości zobowiązania, zaciągnięte przed czterema laty wobec wyborców — ostatnie z tych zobowiązań: nacjonalizacja przemysłu żelaznego i stalowego, ma wejść w życie z dniem 1 maja 1950 r.; (c) że rządy socjalistyczne oznaczają nie tylko zmianę garnituru osób rządzących, ale także **zmianę metod rządzenia;** szczególnie charakterystyczne są tu przykłady z dziedziny stosunków imperialnych; tylko socjalistyczny rząd brytyjski mógł dać swą zgodę na oderwanie się Burmy i Irlandii od Brytyjskiej Wspólnoty Narodów; tylko socjalistyczny rząd brytyjski mógł był rozwiązać kwestię Indyj, Pakistanu i Cejlonu w kompletnej zgodzie z pragnieniami ludności tych krajów.

Kongres był najwyraźniej **dumny z rządu.** Owacje, zgotowane przez zjazd członkom rządu: Attlee, Morrisonowi, Bevanowi, Griffithowi, Bevinowi, Crippsowi, Daltonowi, Shinwellowi i dr. Edycie Summerskill — gdy ci zabierali głos w obradach kongresowych — nie miały nic wspólnego z bezdusznymi galówkami. Po prostu, wolni ludzie cieszyli się swymi swobodnie wybranymi przywódcami, z którymi łączą ich nie tylko węzły wyrozumowanego współdziałania, ale coś więcej: ciepły, serdeczny, niemal intymny sentyment. Zresztą, sentyment ten nie przeszkadzał wypowiedziom krytycznym, ilekroć delegaci czuli potrzebę takich wypowiedzi; i tak n. p. bardzo żywy spór toczył się wokoło problemu **nacjonalizacji całego przemysłu ubezpieczeniowego:** ruch spółdzielczy, który ma własne ajencje ubezpieczeniowe, jest zdecydowanie przeciwny państwowemu monopolowi ubezpieczeń, sądzi bowiem, że ta gałąź życia gospodarczego i finansowego wyjdzie dobrze na rywalizacji ubezpieczeń spółdzielczych z ubezpieczeniami państwowymi. To tylko jeden z wielu przykładów zagadnień, które wywoływały krytykę i ostrą nieraz wymianę zdań; innym takim przykładem może być sprawa **rządowej polityki płac, cen i zysków.** Myliłby się jednak z gruntu, kto by sądził, że mocne czasem akcenty w dyskusji uprawniają do obaw (albo — jeśli chodzi o konserwatystów — do nadziei), że ruch spółdzielczy lub niektóre związki zawodowe pokłócą się na dobre z Partią Pracy i że drogi tych trzech gałęzi ruchu robotniczego rozejdą się; **to jest niemożliwe,** to w ogóle nie wchodzi w rachubę. Szczególnie w chwilach trudnych, w momentach niebezpieczeństw, brytyjski ruch robotniczy zwiera swoje szeregi; nakazuje mu to sam instynkt klasowy; jednocześnie poczucie odpowiedzialności zaleca ostrożność w pobieraniu decyzyj. I tak, od początku kongres zgodził się, że program wyborczy („L a b o u r b e l i e v e s i n B r i t a i n") będzie po kongresie starannie zbadany na nowo przez egzekutywę, zanim otrzyma ostateczne brzmienie; rozważone będą przytem wszystkie głosy, jakie padły w Blackpool w dyskusji nad programem (przemawiało w niej 64 delegatów), po czym zwołany będzie specjalny kongres dla uchwalenia tego programu. A zagadnienia **gospodarki w przemysłach znacjonalizowanych?** Dyskusja wykazała coprawda, że robotnicy dalecy są od zadowolenia z nowych kierownictw przemysłu węglowego czy kolei pństwowych; wszyscy jednak wiedzą, że zarówno ruch robotniczy jak i rząd i parlament stoi tu wobec z u p e ł n i e n o w e g o, trudnego i odpowiedzialnego problemu. Skończyło się więc na tym, że wniosek kolejarzy, domagający się większego udziału robotników w kierownictwie i administracji znacjonalizowanych przemysłów został (za zgodą wnioskodawców!) odesłany do egzekutywy partii, która obecnie rozpatruje to zagadnienie wspólnie z Kongresem Związków Zawodowych (TUC).

Wszystkie bez wyjątku momenty głosowań na kongresie były momentami **wielkich tryumfów dla rządu i dla egzekutywy partyjnej;** sprawozdanie parlamentarne Attlee przyjęte zostało przez kongres j e d n o m y ś l n i e; zarys programu wyborczego został przekazany egzekutywie wszystkimi głosami przeciw j e d n e m u; polityka gospodarcza Crippsa i polityka zagraniczna Bevina zostały zaakceptowane olbrzymią większością głosów. Kongres tedy przepłynął szczęśliwie przez wszystkie rafy; partia wyszła z kongresu jako ciało **o wręcz fenomenalnej zwartości.**

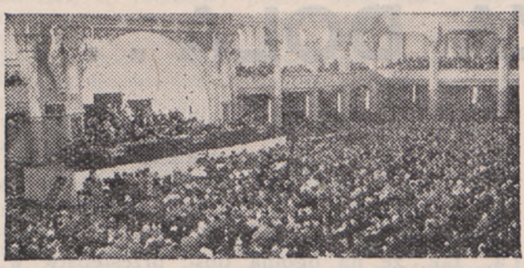
Stan organizacyjny partii jest doskonały: liczy ona 629.025 członków indywidualnie zapisanych, w 656 organizacjach okręgowych; 4,751,030 członków, zaciągniętych przez związki zawodowe i 42.382 członków, zaciągniętych przez jedno ze stowarzyszeń spółdzielczych (R o y a l A r s e n a l C o - o p e r a t i v e S o c i e t y) oraz stowarzyszenia socjalistyczne (n. p. F a b i a n S o c i e t y); razem 5,422.437 członków. **Jest to ogromna potęga.** Kongres uchwalił wszcząć kampanię, której cel określają dwie liczby: zwerbowanie 400.000 nowych członków indywidualnych oraz zebranie £400.000 na fundusz wyborczy partii (fundusz wyborczy konserwatystów ma wynieść — £5,000.000). Sprawdzianem stanu wewnętrznego partii była **sprawa dwóch członków parlamentu (Koni Zilliacus i Leslie Solley),** których egzekutywa partii usunęła ze stronnictwa za całokształt działalności i za stanowisko zgodne bardziej z polityką komunistyczną niż z polityką Partii Pracy. Kongres odmówił obu wyrzuconym nawet możności zabrania głosu w swej obronie (stosunkiem głosów 3,023.000 na 1,993.000), po czym zatwierdził decyzję egzekutywy (4,721.000 głosów przeciw 714.000). Naturalnie, naczelnym tonem obrad kongresu była **walka z torysami** (konserwatystami); tylko torysi mogą bowiem pokusić się o odebranie socjalistom większości w następnych wyborach. Ale kongres również rozumiał doskonale niebezpieczeństwo **komunistycznej dywersji.** Jim Griffiths, górnik walijski, obecnie minister ubezpieczeń społecznych, który przewodniczył obradom kongresu, słusznie zwrócił uwagę kongresu, iż komuniści w roku 1945 woleli Churchilla od Attlee, a teraz uczynią wszystko, co w ich mocy, by L a b o u r P a r t y poniosła w wyborach klęskę. Komuniści — mówił Griffiths —

„pragną naszej klęski, ponieważ rozumieją, że jedyna ich szansa w Brytanii zależy od powrotu torysów do władzy i od chaosu gospodarczego, który musiałby być następstwem tego powrotu. Totalitarny komunizm rodzi się bowiem z chaosu i wyrasta na rozpaczy. Widzieliśmy go przy robocie w mym ojczystym kraju (t. j. Walii). Komunizm kwitnął, gdy ludzie nasi cierpieli i gdy nasze społeczności toczyła torysowska zaraza; komunizm kwitnął, gdy nie było pracy, nie było bezpieczeństwa i wszelka nadzieja przepadła. Obecnie, gdy polityka i działalność L a b o u r przynosi pracę i bezpieczeństwo do (walijskich) dolin, komunizm upada i komuniści znikają..."

„Jedyną tamą przeciw komunizmowi jest ponowny wybór rządu labourzystowskiego i kontynuowanie polityki labourzystowskiej" — mówił Griffiths. Niewątpliwie konserwatyści, wbrew tej oczywistej prawdzie, straszyć będą kraj, że socjalizm jest rzekomo drogą do totalitarnego komunizmu. Już dziś alarmują oni z powodu „dzikich" strajków, n. p. na kolejach. Labourzyści zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, płynących z tych strajków; minister Aneurin Bevan ostrzegał w Blackpool strajkujących, iż mogą w ciągu kilku miesięcy „anarchistycznej rozpusty" zmarnotrawić zdobycze, stanowiące dorobek życia całego pokolenia. Ale prawda jest w cyfrach: od ukończenia działań wojennych do końca lutego b. r. stracono w strajkach 8,370.000 robotniko-dniówek; w takim samym okresie po I-ej wojnie światowej stracono 165 milionów robotniko-dniówek, a więc 20 razy więcej. Jasno stąd wynika, jak przesadne są alarmy prawicy!

W lutym 1950 r. Partia Pracy święcić będzie 50-lecie swego istnienia; wkrótce potem ruszy do walki wyborczej, o której Morrison mówił, że będzie to **największa walka naszego życia".** Kilku mówców słusznie zwracało uwagę, że od wyniku tej walki zależą losy demokracji, wolności, socjalizmu **w całym świecie;** Bevan mówił ze szczerym przejęciem o odpowiedzialności „nie tylko wobec partii, ale wobec całej ludzkości". Attlee apelował, by w walce tej odrodził się duch pionierów, którym ruch robotniczy zawdzięcza swą dzisiejszą potęgę.

Oddajmy wszyscy sprawiedliwość pionierom sprzed 50 lat: z ich posiewu wyrosło naprawdę **wielkie** dzieło; ruch, którego byli założycielami, osiągnął **wielkie** rzeczy; oby ruch ten mógł dalej działać, tworzyć, iść naprzód, stanowiąc dla całego świata **wzór socjalizmu, budowanego demokratycznymi metodami.**



1.480 delegatów obradowało przez pięć dni w olbrzymiej sali „Empress Ballroom"



Morrison przedkłada kongresowi program wyborczy „Labour believes in Britain". Od lewej do prawej: Aneurin Bevan, dr. Hugh Dalton, Herbert Morrison, Clement Attlee, Morgan Phillips.

(Oba zdjęcia reprodukujemy za uprzejmym zezwoleniem „D a i l y H e r a l d ' a")

(Dokończenie ze strony 4)

góry kandydatów do władz związkowych; będzie miał wreszcie swobodę namawiania swoich towarzyszów do zwiększania wydajności pracy . . .

Taka jest treść zmian organizacyjnych, przeprowadzonych na II Kongresie Związków Zawodowych!

Na kongresie powołano Centralną Radę Związków Zawodowych w składzie 93 osób. Jej prezydium liczy osób 21, zaś sekretariat, faktycznie kierujący organizacją, liczy osób siedem. W skład sekretariatu powołano następujące osoby: gen. Aleksander Zawadzki — przewodniczący (w związku z tym wyborem, ustąpił on ze stanowiska wicepremiera, natomiast został „wybrany" w skład Rady Państwa), dalej, pułkownik Tadeusz Ćwik i Aleksander Burski — zastępcy przewodniczącego oraz sekretarze: Adam Doliński, Józef Kofman, Irena Piwowarska i Stanisław Kowalczyk. Zwraca uwagę, iż Adam Kuryłowicz, prezes związku kolejarzy, był wprawdzie obecny na zjeździe i został wybrany do Rady, ale pominięto go zarówno w sekretariacie, jak i w prezydium Centralnej Rady; nie jest już potrzebny.

W. B.

OT, TUŁACZA DOLA . . .

Na terenie Niemiec zachodnich, w trzech strefach okupacyjnych, przebywa obecnie 169.848 polskich wysiedleńców i uchodźców (D. P. — Displaced Persons), z czego strefa brytyjska obejmuje 71.813, strefa amerykańska — 87.392, zaś strefa francuska — 10.643.

Uchodźcy i wysiedleńcy polscy mieszkają w obozach i (w bardzo niewielkiej liczbie) poza obozami. Obozy, to byłe koszary wojskowe lub baraki, w których w czasie wojny mieszkali robotnicy, przywiezieni przez Niemców na roboty przymusowe. Budynki są murowane lub drewniane; mieszkania są przeważnie wspólne, na dużych salach, poprzedzielanych szafami lub rozwieszonymi kocami, a w niektórych obozach — ściankami z desek. Warunki mieszkaniowe są złe: brak jest pieców, wodociągów, zlewów, kanalizacji, pralni itp. Ponadto w barakach drewnianych łatwo rozmnażają się insekty, oraz dokucza zimno lub upał (zależnie od pory roku).

Uchodźcy otrzymują co pewien czas przydział odzieży i obuwia; i odzież i obuwie są przeważnie używane. Przydziały te są jednak tak szczupłe, że nie pokrywają zapotrzebowania nawet w trzeciej części. Na ogół, uchodźcy są gorzej ubrani i obuci od ludności miejscowej, niemieckiej. Obuwie i ubrania zostały coprawda ostatnimi czasy zwolnione spod racjonowania, lecz nabycie ich jest dla uchodźców niedostępne z powodu braku gotówki; to samo dotyczy nawet przyborów do szycia.

Uchodźcy otrzymują wyżywienie odpowiadające normalnie ilości 2.000 kaloryj na dobę; osoby pracujące otrzymują ponadto dodatki, zależnie od rodzaju wykonywanej pracy. Tak samo kobiety ciężarne, matki karmiące, dzieci, starcy i chorzy otrzymują dodatki. Otrzymywane produkty nie zawsze odpowiadają teoretycznym obliczeniom odżywczym, gdyż kości przy mięsie i oskrobiny z jarzyn nie są odliczane na wadze, a podobnie nie jest brana pod uwagę świeżość artykułów. Wyżywienie uchodźców jest gorsze od wyżywienia ludności miejscowej, niemieckiej, albowiem uchodźca musi pobrać to, co mu wydają z magazynu żywnościowego i nie ma możności wyboru, którą rozporządza posiadacz karty żywnościowej. Dla przykładu podać można, że mając kartę żywnościową na ryby można kupić rybę przygotowaną (marynowaną) w różnych gatunkach, natomiast uchodźcy dostają przeważnie ryby do gotowania. Chleb na kartki ludność niemiecka może zawsze dostać świeży i biały, choć w ograniczonej ilości; uchodźcy dostają chleb nieświeży, a biały nie równa się swą wartością temu, jaki można kupić na kartki. Szereg artykułów żywnościowych, jak jaja, jarzyny, owoce i częściowo słodycze został zwolniony spod racjonowania; artykuły te są jednak nadal niedostępne dla uchodźców — z powodu braku gotówki.

CI, CO NIE MOGĄ PRACOWAĆ

Stan zdrowia uchodźców nie jest dobry; niedożywianie powoduje brak normalnej wagi; słaba jest odporność na choroby zakaźne. Dzieci są niedożywione, to też często trafiają się początki chorób płucnych. Opieką nad chorymi uchodźcami zajmują się władze okupacyjne (CCG); lekarze kierują chorych uchodźców do szpitali dla uchodźców bądź do szpitali niemieckich. Koszta protez dla inwalidów pokrywane są z funduszów CCG i niemieckich zakładów ubezpieczeniowych. Wszystko to jest jednak niewystarczające; pomoc dla dzieci chorych i zagrożonych gruźlicą, pomoc dla inwalidów, starców i niezdolnych do pracy staje się potrzebą coraz to pilniejszą. Polacy starcy, inwalidzi i niezdolni do pracy mają się obecnie gorzej od starców i inwalidów pracy Niemców, albowiem nie otrzymują nawet tych pięciu marek miesięcznie na fryzjera czy znaczek pocztowy. Zaś dotychczasowa pomoc opieki społecznej dla polskich wysiedleńców była i jest — w zestawieniu z potrzebami — bardzo mała, z powodu braku funduszów na ten cel.

Złe warunki mieszkaniowe i w ogóle życiowe wywierają, niestety, swój ujemny wpływ na młodzież, zmuszoną w tych warunkach przebywać. Mimo to, poziom moralny uchodźtwa polskiego bynajmniej nie jest zły. Przestępcy, o ile się trafiają, to przeważnie jednostki wykolejone życiowo, powiązane z przestępcami wśród uchodźców innych narodowości, jak i z przestępcami niemieckimi. Ilość przestępców wśród Polaków jest bardzo mała, tak, że na ogólną ilość przestępstw w Niemczech na Polaków przypada znikomy procent, niewiększy jak w czasach normalnych.

Nauczanie w zakresie szkoły powszechnej, mimo dużych trudności, obejmuje — jak do tej pory — wszystkie polskie dzieci. Również czynne są przedszkola dla dzieci polskich. Natomiast nauczanie w zakresie szkół średnich już w tym roku szkolnym napotyka na bardzo znaczne trudności z powodu braku sił nauczycielskich oraz braku pomocy naukowych (podręczników, map, laboratoriów itp.)

Szkolenie zawodowe (teoretyczne i praktyczne), dokształcanie wieczorowe i kursy językowe zostały ograniczone do minimum z powodu braku pomocy materialnej dla wykładowców i instruktorów oraz wyjazdu fachowców z terenu Niemiec. Istniejące szkoły zawodowe i rolnicze nie zawsze mają pełny stan uczniów; powód: obawa zapisania się do szkoły, bo może się nadarzyć sposobność wyemigrowania . . .

Studenci-Polacy na wyższych uczelniach (niemieckich) będą mogli rozpocząte studia ukończyć, natomiast nowi kandydaci w nadchodzącym roku uniwersyteckim nie będą już przyjmowani na uprzywilejowanych warunkach, jakie do tej pory przysługiwały D. P. w tym zakresie.

CI, CO PRACUJĄ

Po reformie walutowej w Niemczech zachodnich, przeprowadzonej przez władze okupacyjne w czerwcu 1948 r., kiedy to pieniądz stał się na nowo pieniądzem i marka niemiecka odzyskała zdolność nabywania towarów — wysiedleńcy polscy znaleźli się w obozach bez gotówki. W przedsiębiorstwach, stanowiących własność niemiecką lub zarządzanych przez Niemców, zaczęły się masowe redukcje polskich robotników i rzemieślników. Zwalnianym tłomaczono, że redukcję powoduje brak gotówki, jak wytworzył się po reformie walutowej (coprawda później te same przedsiębiorstwa przyjmowały do pracy robotników, ale już przeważnie Niemców). Od czasu reformy walutowej ogółem utraciło pracę do 75% Polaków, zatrudnionych w przedsiębiorstwach niemieckich. Wobec zaś wzrostu liczby bezrobotnych w Niemczech, nie należy się spodziewać uzyskania na miejscu pracy zarobkowej przez uchodźców polskich. Do tego dojdzie ponadto redukcja osób, zatrudnionych przez władze obozowe (DPACS); redukcja ta spowoduje jeszcze większe zubożenie i brak pieniądza wśród uchodźców, już i tak bardzo poważnie odczuwany. Tu trzeba dodać, że zniknęły także inne dawniejsze źródła dochodu, w szczególności, zniknęła możliwość zarabiania (czy „dorabiania") wymianą towarową, jako że niemal wszystko można obecnie kupić w sklepach niemieckich bez ograniczeń.



50 chłopców kształci się w polskim gimnazjum mechanicznym w Rehden w Dolnej Saksonii. Gimnazjum to wchodzi w skład internatowego ośrodka szkolnego, w którym ponadto 140 polskich chłopców i dziewcząt uczy się w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym. Praca szkolna odbywa się w niezwykle ciężkich warunkach.

Dla orientacji podać należy, że na ogólną liczbę 157.239 wysiedleńców i uchodźców (wszystkich narodowości) w strefie brytyjskiej pracuje zarobkowo 42.025 osób; w tym:

w administracji i przy pracach obozowych 14.47

na rzecz władz brytyjskich 27.55

Każdy pracujący uchodźca podlega obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek choroby, nieszczęśliwego wypadku przy pracy i bezrobocia oraz ubezpieczeniu emerytalnemu wedle ustaw i przepisów niemieckich. Zatrudnieni w kompaniach roboczych (CMLO) i wartowniczych (CMWS) otrzymują wynagrodzenie w gotówce, częściowo w markach niemieckich i częściowo w banknotach okupacyjnych, oraz wyżywienie takie, jakie ma żołnierz brytyjski, a ponadto mają prawo zakupu w sklepach NAAFI. Zakwaterowanie jest koszarowe, wewnątrz koszar obowiązują przepisy wojskowe, przy pracy — dyscyplina wojskowa, przy czym kary stanowią potrącenia pieniężne od zarobku. Ubezpieczenia społeczne — jak u robotników cywilnych. W razie choroby lub wypadku przy pracy przysługuje opieka lekarska, szpital i zasiłek pieniężny z ubezpieczalni. W wypadku przewlekłej choroby lub osiągnięcia wieku starczego, robotnik zostaje zwolniony ze służby i skierowany do obozu D. P.

CI, CO POZOSTANĄ W NIEMCZECH

Pęd do opuszczenia Niemiec jest wśród polskich wysiedleńców powszechny, a kieruje się on przede wszystkim w stronę Stanów Zjednoczonych Ameryki. Niestety, wyniki akcji emigracyjnej do tej pory nie są zadowalające. W ciągu roku 1948 wyemigrowało z Niemiec 26.591 Polaków, co stanowi 20% ogólnej ich liczby; natomiast w tym samym czasie wyemigrowało 34.902 Bałtów (44%) oraz 32.01 innych (43%); innymi słowy, Polaków emigruje procentowo mniej od innych narodowości. Przyczyna z całą pewnością nie leży po stronie wysiedleńców; cały splot innych czynników złożył się na ten przykry, a nawet bolesny i zawstydzający fakt, iż Polacy nie zostali w dostatecznym stopniu objęci akcją sprowadzania wysiedleńców z Europy do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Także jeśli chodzi o inne kraje zamorskie, akcja emigracyjna odbywa się bardzo powoli, a na dobitek przepisy i wymagania krajów, do których Polacy pragną się skierować, nie zezwalają na przyjazd rodzin z większą ilością dzieci, kobiet samotnych z dziećmi, osób chorych, inwalidów oraz osób w wieku powyżej 55 lat życia.

A tymczasem . . . Międzynarodowa Organizacja Pomocy dla Uchodźców (I. R. O.) przestanie w czerwcu 1950 r. opiekować się wysiedleńcami polskimi w Niemczech i wysiedleńcami w ogóle. Widoczne jest już teraz, że akcja emigracyjna, taka jaka odbywa się do tej pory, oparta na dotychczasowych przepisach i wymaganiach — nie rozładuje polskich obozów D. P. przed datą likwidacji I. R. O. Co więcej, powstaje bardzo poważny problem: kto będzie się opiekował tą znaczną liczbą Polaków, którzy będą zmuszeni pozostać w Niemczech nawet po dobiegnięciu wszystkich akcyj emigracyjnych do końca?

Nie będzie przesadą twierdzenie, że na terenie Niemiec pozostanie do 50 tysięcy polskich D. P. Są to ludzie niezdolni do pracy, inwalidzi, starcy. Pozostawienie ich pod wyłączną opieką niemieckich władz naraziłoby tych ludzi na szereg cierpień moralnych oraz na ciężkie warunki bytu materialnego, ponieważ ogólny stosunek Niemców do obcokrajowców, a w szczególności do Polaków, jest nieprzychylny. Już teraz konieczne jest więc obmyślenie i przygotowanie obrony prawnej, materialnej i kulturalnej tych nieszczęśliwców polskich, którzy w Niemczech pozostaną; zadanie to spada na czynniki polskie; zadanie to jest tym trudniejsze, że istniejące do tej pory na terenie Niemiec polskie organizacje społeczne, zawodowe i oświatowe ulegną stopniowej likwidacji z powodu wyjazdu członków zarządów, wykładowców, instruktorów i w ogóle członków, a tym, którzy pozostaną, nie łatwo będzie prace organizacyjne poprowadzić.

S. K.

TRUDNY START

Chłonny brytyjski rynek pracy zatrudnił w różnych dziedzinach życia gospodarczego **około stu tysięcy Polaków,** byłych żołnierzy oraz uchotników, sprowadzonych z obozów D. P. na kontynencie. Warunki pracy i płacy są wśród nich przeważnie jednakowe, a jeżeli istnieją jakieś odchylenia w jedną lub drugą stronę, to są one nieznaczne.

Typowa **stawka zarobkowa** robotnika niewykwalifikowanego (a większość Polaków jest zatrudniona w takim właśnie charakterze) za normalny tydzień pracy, to jest za 44 i pół godziny, wynosi — po potrąceniu składki ubezpieczeniowej i podatku — £ 4.18.0.

Wydatki w ciągu tygodnia są następujące:

mieszkanie i wyżywienie	£ 2.5.0
obiady i herbata w kantynie fabrycznej	£ 0.5.0
przejazdy do pracy i z powrotem	£ 0.4.0
składka do związku zawodowego ...	£ 0.1.0
wydatki osobiste: pasta i szczoteczka do zębów, mydło, żyletki, papier listowy, znaczki pocztowe i t. p.	£ 0.5.0
razem	£ 3.0.0

Do wydatków osobistych nie włączamy tutaj wydatków, noszących p o z o r y z b y t k u, jak piwo, tytoń, książki, gazety, kino. Konsumentem tych artykułów i usług może bowiem być jedynie robotnik samotny, nie mający żadnych zobowiązań rodzinnych. Jednak większość z nas posiada takie zobowiązania, i to przeważnie dość liczne.

Z zarobku tygodniowego pozostaje więc robotnikowi £ 1.18.0 na zapłacenie hostelu za żonę i dzieci oraz na wszystkie wydatki, związane z prowadzeniem **drugiego domu,** jako że ze względu na wielkie trudności mieszkaniowe robotnicy z reguły oddaleni są od swych rodzin o dobrych kilkadziesiąt mil, co zresztą stwarza przykry stan długoletniej separacji. Urząd pracy nie wypłaca robotnikowi dodatku mieszkaniowego (L o d g i n g A l l o w a n c e) na rodzinę, bo — rodzina mieszka w hostelu; za ten hostelowy dach nad głową dla rodziny trzeba jednak też płacić; nie ma przy tym nadziei, iż w najbliższej przyszłości uda się dostać dla rodziny jakieś normalne l o - c u m. W tych warunkach suma £ 1.18.0 wystarcza dla rodziny tylko w bardzo rzadkich wypadkach. Powstaje więc w każdym tygodniu **deficyt w budżecie.** Robotnik pokrywa go z drobnych oszczędności, poczynionych w przeszłości, lub z dodatkowej pracy innego pełnoletniego członka rodziny (żony).

Istnieje coprawda **grupa polskich robotników, którzy zarabiają po £ 7.10.0,** a żonaci po £ 8 na tydzień. Nie sugerujmy się jednak tą „świetną" stawką, natomiast **zwróćmy uwagę** na warunki pracy, a zwłaszcza na czas pracy tych robotników! Przeprowadzając selekcję materiału ludzkiego, fabryczne biura pracy z reguły angażują element fizycznie zdrowy i młody do prac, które — ze względu na ciężki, niebezpieczny i niezdrowy charakter — nie są atrakcyjne dla robotników tuziemców. Nasi robotnicy nie zwracają na to uwagi i garną się do każdej pracy, aby zarobić trochę więcej, by jakoś żyć i nie dać się biedzie. Jednak praktyka wykazała, że tego rodzaju wysiłek jest **krótkofalowy.** Ci „wybrańcy losu" pracują bowiem po 12 godzin na dobę i przez pełnych siedem dni w tygodniu. Zazwyczaj, ten maksymalny wysiłek fizyczny oraz psychiczny (z uwagi na monotonny charakter wykonywanych czynności zawodowych) już po kilku miesiącach kończy się całkowitym wyczerpaniem, krótkotrwałą chorobą oraz zarządzonym przez lekarza urlopem przymusowym . . .

Robotnicy nasi już po kilku miesiącach pracy zdobywają sobie z reguły opinię sumiennych i bardzo zdolnych pracowników. Mimo to, z przykrością trzeba stwierdzić, że bardzo wielu robotników polskich, mogących wykazać się pełnymi kwalifikacjami i długoletnią praktyką, **nie może otrzymać zajęcia,** które byłoby dla nich korzystne i odpowiadałoby tak im, jak zakładom pracy, w których są zatrudnieni. Nie ma także na najbliższą przyszłość wiele nadziei, że robotnicy polscy będą mieli możność awansu w swych zakładach pracy. Tylko w działach, gdzie trudno jest znaleźć chętnego Brytyjczyka, ponieważ praca jest ciężka, niebezpieczna, brudna i niezdrowa, tylko tam są na samodzielnych stanowiskach Polacy, Bałtowie, Hindusi i t. p. — i to pod czujnym nadzorem tuziemca . . .

Wiele przeróżnych przyczyn złożyło się na **ciężki start robotnika polskiego,** ale mimo to przeświadczeni jesteśmy, iż w bezustannym wysiłku i przy szczerej współpracy z brytyjskim ruchem robotniczym potrafimy zniwelować istniejące obecnie różnice oraz osiągnąć porozumienie w każdej sprawie, dotyczącej robotnika polskiego.

Mimo rozlicznych trudności natury materialnej i kłopotów osobistych, **robotnik nasz zdaje sobie głęboko sprawę z obowiązków, jakie na nim ciążą w walce o lepsze jutro Polski,** jak i z radykalnych przeobrażeń gospodarczo-społecznych, dokonujących się w całym świecie. Robotnik nasz wie, że Polska przeżywa proces przyśpieszonego uprzemysłowienia, czego następstwem są rosnące w liczbę siły polskiego proletariatu; znaczenie i rola klasy robotniczej będzie więc w przyszłej, po-komunistycznej Polsce b a r d z o z n a c z n a. Robotnik nasz wierzy głęboko, że noc moskiewskiej niewoli minie jak koszmarny sen i że w niepodległym i wolnym kraju będziemy mogli przeszczepić na polski grunt naukę, zdobytą z współżycia z brytyjską klasą robotniczą i z dokładnej obserwacji jej zdobyczy, takich, jak wspaniały ruch zawodowy i potężny ruch spółdzielczy oraz przepiękny przykład przeobrażania ustroju gospodarczo-społecznego metodą demokratyczną.

Życie wytworzyło zmienioną sytuację na terenie emigracji polskiej, przynosząc **nowy obraz i układ stosunków.** Charakter urzędniczo-wojskowy naszej emigracji należy do przeszłości. Staliśmy się emigracją zarobkową, nie tracąc niczego z dotychczasowych zadań i celów emigracji politycznej.

Syrenie głosy z „sanacyjnego" olimpu londyńskiego nie zdołają uśpić naszej czujności, ani zmienić słusznej oceny rzeczywistości. Orędownicy rzekomych mężów opatrznościowych, szermujący pozornym legalizmem, hurrapatriotyzmem i frazesem mocarstwowości nie potrafią porwać naszej wyobraźni: wiemy, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz, kłamstwo, obłuda — i kto jakimi ścieżkami kroczy. Wiemy też — bo widzimy naocznie w naszym otoczeniu — jak zachowują się mniejsze płotki, pochodzące z „sanacyjnego" środowiska. Grupa to najmniejsza, ale wybitnie aspołeczna; cechuje ją z jednej strony wybujały egoizm i chęć łatwego i szybkiego a dostatniego „urządzenia się", z drugiej zaś strony zupełny brak poczucia solidarności i odpowiedzialności za losy tych wszystkich, których życie postawiło przy wspólnym warsztacie pracy. Ludzie ci żyją, zamknięci w swym kole, w dusznej i zgniłej atmosferze; żyją przeszłością i nadzieją jej powrotu. Młodsi z tego środowiska zróżniczkowali się; jedni są wyznawcami tak zwanego testamentu marszałka Piłsudskiego, inni — zwolennikami „Polski mocarstwowej" spod znaku Bolesława Chrobrego.

Najwartościowszym elementem jest młodzież polska w fabrykach i kopalniach. Cechuje ją duża doza idealizmu, entuzjazmu, szlachetna ofiarność oraz zapał do pracy zespołowej. Mając przed sobą wyżej przedstawiony obraz całości, młodzież robotnicza czuje potrzebę zrzeszania się we własnej organizacji oraz samokształcenia w ramach ruchu socjalistycznego. Tu zatem pozwolę sobie powtórzyć z przyjemnością zdanie, wyjęte z artykułu jednego z naszych przywódców, iż

„PPS — chociaż wygnana na obczyznę — pozostanie partią polskiej klasy robotniczej, partią polskich mas pracujących, ich nadzieją i ostoją".

Zdanie to autor **wyjął nam z serca!** My, robotnicy polscy w Wielkiej Brytanii, właśnie tak czujemy, myślimy i mówimy między sobą, w stołówkach i w hostelach, w halach fabrycznych przy muzyce pracujących maszyn, w kopalniach przy akompaniamencie wybuchającego dynamitu i obsuwających się brył węgla. I te właśnie myśli nasze **przekazujemy dzisiaj trzeciemu zjazdowi P. P. S. w Wielkiej Brytanii.**

Janusz Zawadzki.

TRZY ZJAZDY

ZJAZD KOŁA A.K.

Koło A. K., którego trzeci Walny Zjazd Delegatów obradował w Londynie w drugiej połowie maja r. b., jest organizacją odmienną od innych stowarzyszeń kombatanckich. Konieczność szerokiej i szybkiej akcji samopomocowej b. żołnierzy Armii Krajowej narzuciła się już w 1945 roku, gdy żołnierze, walczący w czasie wojny na zachodzie, pozostawali jeszcze w czynnej służbie wojskowej i byli pod względem materialnym dostatecznie zaopatrzeni i zabezpieczeni. Byli żołnierze A. K. musieli zbiorowo walczyć o swoje uprawnienia kombatanckie, które poprzednio mieli tylko w zakresie praw . . . jenieckich, uzyskanych po 4 latach walki. Uporządkowanie skomplikowanych spraw weryfikacyjnych stopni, odznaczeń, przebiegu służby a nawet samej przynależności do A. K., wyeliminowanie ludzi, którzy pod okupacją niemiecką występowali przeciwko A. K. lub wręcz kolaborowali z Niemcami, a po wojnie na zachodzie usiłowali (i do dziś dnia czasem usiłują) przemawiać w imieniu Polski Podziemnej i podszywać się pod miano „akowców" — to były dalsze zadania własnej organizacji b. żołnierzy Armii Krajowej, często nie rozumiane lub lekceważone przez polskie czynniki wojskowe na zachodzie.

Wreszcie odrębność Koła A. K. od innych kół oddziałowych i pułkowych, tworzonych odgórnie i mocno lansowanych przez niektórych bezrobotnych generałów i pułkowników, wypływa z odmiennego traktowania w Armii Krajowej w czasie ubiegłej wojny zagadnienia t. zw. „apolityczności" wojska. Na „polskim" zachodzie pod demagogicznymi hasłami bez treści (np. „Odrzućmy wszystko co nas dzieli, zostawmy wszystko co nas łączy") utrzymała się przedwojenna wykładnia „apolityczności". Pozwalała ona w praktyce na działalność polityczną tylko klikom oficerskim, związanym z „sanacją" i innymi ugrupowaniami reakcyjnymi; pozory spoistości ideowej wojska były osiągane w odniesieniu do robotniczo-chłopskiej masy żołnierskiej głównie mechanicznymi środkami dyscypliny wojskowej. Natomiast w Armii Krajowej każdy niemal żołnierz bądź brał jednocześnie czynny udział w pracy ideowo-politycznej któregoś z głównych stronnictw politycznych, bądź znajdował się w orbicie codziennego **równouprawnionego** oddziaływania ideowo-wychowawczego tych stronnictw. Dzięki temu Armia Krajowa, nie tylko nic nie tracąc na swej sile, lecz potęgując swą siłę przez świadomość polityczną celów walki każdego żołnierza — jednocześnie **była dobrą szkołą prawdziwej demokracji zarówno dla mas żołnierskich, jak i dla . . . dowódców.**

Zapomniała o tym drobna grupka „działaczy" spod znaku „sanacyjnej" Ligi Niepodległości Polski, która usiłowała na III. Zjeździe opanować Koło A. K. „sprytną" metodą. Mianowicie w okręgu strefy amerykańskiej Niemiec p. p. Hrabyk i Swoboda-Lubczyński nie dopuścili do wyboru delegatów na zjazd, sami przyjechali do Londynu i na podstawie własnej depeszy, podającej gołosłowną ilość członków, zażądali dla siebie 42 mandatów. Próba nie powiodła się; zjazd unieważnił 37 mandatów, z którymi przybyli niefortunni „pełnomocnicy", a uznał tylko 5 mandatów. Warto jednakże próbę tę zanotować, jako przestrogę dla innych organizacyj społecznych, a przede wszystkim kombatanckich, w których „ofensywa" sanacyjna trwa.

W Kole A. K. „sanacyjne" próby dywersji ani teraz, ani w przyszłości nie dadzą żadnych rezultatów. Spotkają się zawsze ze zdecydowanym odporem ogółu „akowców", broniących dobrych demokratycznych obyczajów w swojej organizacji.

W. Z.

ZJAZD ODDZIAŁU S.P.K.

Tegoroczny Zjazd Delegatów Oddziału „Wielka Brytania" Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK) znacznie różnił się od zjazdów poprzednich, przede wszystkim tym, iż nie uprawiano na nim „bogoojczyźnianej" demagogii — lecz załatwiano istotne sprawy społeczne, licząc się wyraźnie z opinią publiczną szerokich mas polskich w Wielkiej Brytanii. Było to najlepszym objawem głębokich przeobrażeń, jakim od dwóch lat podlega emigracja polska na wyspach brytyjskich. Po zamianie mundurów na robotnicze kombinezony przyszła z kolei konieczność zasadniczej zmiany w działalności społecznej. Patronaty „zbawców ojczyzny" stały się zbyteczne. Od działaczy społecznych opinia mas emigracyjnych wymaga konkretnej działalności, a nie frazeologii okrągłych zwrotów, fanfar bojowych i pokazowego patriotyzmu, kończącego się na słowach rzucanych na wiatr.

Oceniając Zjazd SPK pod tym kątem widzenia, należy przyznać, że u podstaw obrad była troska o potrzeby społeczne szerokich mas (inna zupełnie kwestia, czy we wszystkim znaleziono właściwe rozwiązania). Jest faktem, że w ostatnim roku działalność społeczna SPK nabrała rumieńców i dała się poznać „w terenie" od dobrej strony. Narzekania na władze wyższych szczebli ustąpiły miejsca próbom organizowania żywotnych ośrodków polskich wokół kół SPK. Szczególnie dobre wyniki osiągnięto w dużych miastach przemysłowych, gdzie grupują się znaczniejsze kolonie polskich robotników. Ustalono faktyczny stan organizacyjny, uzdrowiono podstawy gospodarcze Oddziału, postarano się o przygotowanie środków i programu dla dalszego rozwoju Stowarzyszenia. To też rzeczywiście w wyniku Zjazdu, po rzetelnej ocenie ostatniego roku pracy i wysiłków można powiedzieć, że SPK zapuściło w Wielkiej Brytanii głębokie korzenie i z punktu widzenia społecznego stało się bardzo użyteczną organizacją.

Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze jeden objaw. Wśród delegatów przybyłych na Zjazd dało się zaobserwować znaczną ilość działaczy z prawdziwego zdarzenia. załatwiających może sprawy drobne, ale przede wszystkim coś wreszcie załatwiających, gdy dawniej delegatami byli najczęściej „gładcy" oficerkowie, adiutanci różnych „uspołecznionych" pułkowników. Toteż nie można się dziwić, że zachowanie się i wypowiedzi tych ludzi z prawdziwego zdarzenia były całkowicie odmienne od dawniejszego usłużnego uchwalania „deklaracyj ide-

owych" itp. Zrozumiałe, że w wyniku tych przeobrażeń „sanacja", która środkami SPK chciała kiedyś uprawiać swoje intrygi — poniosła kompletną klęskę. Na liście nowowybranej Rady Oddziału zupełnie nie widać nazwisk „sanacyjnych". Okazuje się, że nasze życie społeczne może się doskonale bez nich obejść. Naturalnie, nie obyło się bez przysłowiowych już rejtanowskich gestów „sanacyjnych", darcia szat i kładzenia się w progu, ale i to nie odniosło skutku — bluff się nie udał, Rejtan-pułkownik podniósł się z progu, nie wiedząc nawet, jak jest śmieszny. Podobnie, klęską „sanacyjnych" demagogów i mąciwodów skończył się wniesiony przez nich protest o niezaproszenie przedstawicieli rządu p. Tomaszewskiego. Na plewy zaklęć o pseudo-legalizmie działacze SPK nie pozwolili się nabrać i faktem pozostało stwierdzenie, że najliczniejsza organizacja społeczna w Wielkiej Brytanii, na opinię której jeszcze nie tak dawno powoływali się twórcy rządów prezydenckich, nie posiada zaufania do reprezentatywności rządu p. Tomaszewskiego.

Stawiając pytanie: czyją jest zasługą, że w tak krótkim czasie w działalności SPK zaszły poważne zmiany, śmiało możemy odpowiedzieć, iż spowodowała je w pierwszym rzędzie opinia publiczna mas robotniczych, z którymi każda organizacja (jeśli chce być organizacją powszechną i ogólnie poważaną) liczyć się musi. Jak jednak powiedzieliśmy, nie wszystkie potrzeby robotników polskich są już przez SPK w pełni rozumiane i załatwiane. Na pełne dojrzenie tego zrozumienia trzeba czasu... Pozostaje wierzyć, że i te braki rok najbliższy usunie.

Z. L.

ZJAZD Z.R.R.P.

W dniu 5 czerwca b. r. odbyło się w Manchesterze VIII walne zgromadzenie (doroczny zjazd delegatów) Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w Wielkiej Brytanii, w którym wzięło udział ponad 90 delegatów, reprezentujących robotników polskich, zorganizowanych w następujących oddziałach związkowych: Londyn, Midland, Walia, Szkocja, Bristol i York.

Ze sprawozdania, przedłożonego delegatom przez ustępujące władze związkowe wynika, iż:

(**a**) stan liczebny Związku w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrósł znacznie, bo prawie o 2/3, wyrażając się obecnie cyfrą 6.378 członków;

(**b**) w tym samym stosunku powiększyła się ilość kół: z 46-ciu w roku ub. na 77 w roku bieżącym;

(**c**) większość członków Związku zatrudniona jest w trzech wielkich gałęziach przemysłu, a mianowicie w przemyśle stalowym, włókienniczym i górnictwie;

(**d**) około 90 proc. członków Związku należy równocześnie do brytyjskich związków zawodowych, stosownie do swych kwalifikacyj rzemieślniczych i gałęzi przemysłu, w której pracują oraz w zależności od zasięgu terytorialnego poszczególnych związków brytyjskich.

Poza tym Związek przeprowadza dwie wielkie akcje, mające dla robotników polskich duże znaczenie, to jest:

(**a**) utworzenie Funduszu Samopomocy Robotniczej, którego celem ma być przychodzenie członkom z pomocą materialną w formie zasiłków na wypadek utraty pracy, strajku lub choroby oraz udzielenie krótko-terminowych pożyczek w wypadkach małżeństwa, zagospodarowania się we własnym domu itp.

(**b**) zrównanie robotników polskich, przybyłych do Wielkiej Brytanii w charakterze E. V. W. z innymi kategoriami robotników cudzoziemskich w zakresie swobodnego wyboru gałęzi przemysłu i miejsca pracy.

Dyskusja nad sprawozdaniami i planem pracy na przyszłość była krótkotrwała i wykazała jednomyślność delegatów w sprawach dalszego zespolenia rozproszonych Polaków w jednej organizacji o charakterze społeczno-ekonomicznym. Nieliczna grupa osób, uczestniczących w zjeździe, wysunęła koncepcję sprowadzenia Związku i jego członków do roli wyłącznie zarobkowej emigracji. Próba ta spotkała się jednak ze stanowczym odporem ze strony większości delegatów, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z politycznego charakteru naszej emigracji. Tym niemniej zjazd raz jeszcze potwierdził, iż Związek, utrzymując swój charakter bezpartyjny, stoi na stanowisku swobody przekonań politycznych swych członków. Ta bowiem zasada przyczynia się do tego, iż z każdym miesiącem wzrastają szeregi związkowe. Nie brak w nich socjalistów. „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii" słusznie i przewidująco pisał przed rokiem po VII-ym zjeździe Z. R. R. P.: „Pragnienie osiągnięcia jedności polskiego ruchu zawodowego, która — jeśli zostanie urzeczywistniona — dać musi w wyniku ożywienie całości ruchu robotniczego, spowodowało, iż szereg towarzyszów z obozu socjalistycznego znalazł się w szeregach Związku Rzemieślników i Robotników Polskich, biorąc żywy udział w jego pracach". Wzmocnienie udziału uświadomionego społeczno-politycznie czynnika w pracach Związku da w przyszłości jeszcze lepsze rezultaty i przyczyni się do rozwoju Związku, przez pozyskanie mu dalszych zastępów członków wśród robotników polskich. N. p. założenie dopiero co, na krótko przed zjazdem, nowego koła Z. R. R. P. na terenie górniczego ośrodka w Derby mogło nastąpić wyłącznie dzięki temu, że tamtejsi socjaliści polscy zdecydowali się na wzięcie aktywnego udziału w organizacji Związku.

Przed Związkiem Rzemieślników i Robotników Polskich stoi jeszcze duże pole do pracy; winien on ująć w swych ramach dziesiątki tysięcy robotników polskich w Wielkiej Brytanii, którzy pozostają wciąż poza robotniczą organizacją zawodową. Udział socjalistów polskich w tym wysiłku opiera się na następujących wytycznych: zawsze i wszędzie być razem z klasą robotniczą, świecić przykładem bezinteresownej pracy i chronić przed wpływami szkodliwych jednostek i zespołów, których może nie zabraknąć w życiu emigracyjnym.

—k

TYDZIEŃ DZIECKA

W dniach 1—7 lipca b. r. obchodzony będzie po raz trzeci „Tydzień Dziecka Polskiego w Wielkiej Brytanii". Celem „Tygodnia" będzie zebranie funduszów na przyjście z pomocą tej grupie młodzieży, która jej najbardziej potrzebuje: jest to młodzież samotna, sieroty i pół-sieroty. Składki i ofiary należy nadsyłać pod adresem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, 108, Eaton Square, London, S. W. 1.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE W WIELKIEJ BRYTANII

ŚWIADCZENIA MACIERZYŃSTWA

W dalszym ciągu naszych artykułów o ubezpieczeniach społecznych (zobacz numery „Robotnika" z sierpnia i września ub. r. oraz czerwca b. r.) przynosimy artykuł o świadczeniach w przypadku macierzyństwa.

*

Świadczenia macierzyństwa (Maternity Benefit) są trzech rodzajów:

(1) **jednorazowa zapomoga** (Maternity Grant) w wysokości £ 4 w związku z urodzeniem każdego dziecka;

(2) **zasiłek doglądania** (Attendance Allowance) w wysokości 20 s. tygodniowo w okresie pierwszych czterech tygodni po urodzeniu dziecka;

(3) **zasiłek macierzyństwa** (Maternity Allowance) w wysokości 36 s. tygodniowo w trzynastotygodniowym okresie, rozpoczynającym się na 6 tygodni przed spodziewanym rozwiązaniem.

Świadczenia te należą się zarówno kobietom zamężnym, jak i niezamężnym, lecz zasiłek macierzyństwa należy się tylko kobiecie zatrudnionej najemnie (klasa I) lub pracującej samodzielnie (klasa II), zaś jednorazowa zapomoga oraz zasiłek doglądania należą się zamężnym również na podstawie ubezpieczenia męża w którejkolwiek klasie. Zaznaczyć jednak należy, że kobieta zamężna zatrudniona, która otrzymuje zasiłek macierzyństwa, nie ma prawa do zasiłku doglądania.

Warunkiem uzyskania jednorazowej zapomogi i zasiłku doglądania jest opłacenie przez kobietę lub jej męża co najmniej 26 składek tygodniowych (w którejkolwiek klasie) w okresie pomiędzy wejściem kobiety lub jej męża do ubezpieczenia a urodzeniem dziecka, oraz opłacenie lub zaliczenie (za okresy pobierania zasiłków: chorobowego albo bezrobocia) co najmniej 26 składek w ostatnim roku składkowym w którejkolwiek klasie.

Warunkiem uzyskania zasiłku macierzyństwa jest zatrudnienie najemne lub samodzielne kobiety w ciągu co najmniej 45 tygodni w okresie 52 tygodni, poprzedzających powstanie prawa do tego świadczenia. Ponadto należy mieć opłaconych lub zaliczonych co najmniej 26 składek w ostatnich 52 tygodniach; jednakże w przypadku kobiety zamężnej, która skorzystała z prawa nieuiszczania składek, tygodnie zatrudnienia uważa się za tygodnie składkowe.

Świadczenia należą się tylko za te tygodnie, w których kobieta nie wykonywa żadnej pracy poza swym gospodarstwem domowym. Jeżeli za te same tygodnie należy się jednorazowa zapomoga lub zasiłek doglądania oraz zasiłek chorobowy lub bezrobocia, kobieta może wybrać świadczenia bardziej dla niej korzystne.

W myśl decyzji National Insurance Commissioner, który jest najwyższą instancją w sprawie świadczeń, kobieta nie ma prawa do świadczeń na podstawie ubezpieczenia mężczyzny, z którym miała dziecko, jeśli go nie poślubiła (decyzja z dnia 31 stycznia 1949 C. G. 3/49).

Jak uzyskać świadczenia macierzyństwa?

Roszczenie o jednorazową zapomogę może być zgłoszone przed narodzeniem dziecka na formularzu B. M. 4, który otrzymać można w National Insurance Office, a po urodzeniu dziecka również w klinice. W tym formularzu lekarz lub kwalifikowana położna winna wskazać datę spodziewanego rozwiązania (Part 3) lub dokonanego rozwiązania (Part 4). Formularz należy złożyć w National Insurance Office niezwłocznie, a w każdym razie nie później niż w trzy miesiące po rozwiązaniu.

Roszczenie o zasiłek doglądania zgłasza się na tym samym formularzu. Należy je złożyć najpóźniej w ciągu 10 dni po rozwiązaniu. W razie opóźnienia, zasiłek zostanie wypłacony tylko za 10 dni poprzedzających zgłoszenie roszczenia oraz za okres do upływu 4 tygodni od dnia rozwiązania, chyba, że zwłoka została usprawiedliwiona ważną przyczyną. National Insurance Commissioner orzekł, iż okoliczność, że położnica pozostała w łóżku w ciągu dwóch tygodni po rozwiązaniu, nie usprawiedliwia opóźnienia (decyzja z dnia 22 listopada 1948 C. G. 6/48).

Dla roszczenia o zasiłek macierzyństwa służy również formularz B. M. 4. Ponieważ zasiłek ten jest płatny za okres 6 tygodni przed datą spodziewanego rozwiązania, za tydzień w którym ono nastąpiło oraz za następnych 6 tygodni — należy zawczasu uzyskać na tym formularzu zaświadczenie lekarza lub położnej i złożyć je w National Insurance Office na sześć tygodni przed spodziewanym rozwiązaniem. W przeciwnym razie zasiłek będzie wypłacony wyłącznie za okres po złożeniu roszczenia, a nie za ubiegłe tygodnie, chyba, że zwłoka zostanie należycie usprawiedliwiona i że będzie udowodnione, iż kobieta wstrzymała się od pracy najemnej lub samodzielnej w okresie ostatnich 6 tygodni ciąży. Jeżeli zaświadczenie złożono już po rozwiązaniu, zasiłek płatny jest normalnie przez okres 7 tygodni. W przypadku, gdy zaświadczenie złożono przed rozwiązaniem, jednakże rozwiązanie nastąpiło wcześniej niż spodziewana data, popołogowy okres 6 tygodni biegnie od tej spodziewanej daty, a nie od dnia rozwiązania. Jeśli zaś rozwiązanie nastąpiło później niż spodziewana data, okres 6 tygodni biegnie od daty rozwiązania, chociaż by przedpołogowy okres pobierania zasiłku wyniósł więcej niż 7 tygodni.

Należy zaznaczyć, że w przypadku, gdy złożono zaświadczenie o spodziewanym rozwiązaniu — należy zawiadomić National Insurance Office o dokonanym rozwiązaniu najpóźniej w ciągu 21 dni od jego daty, w przeciwnym bowiem razie można utracić zasiłek za tyle dni, ile określi władza, przyznająca zasiłek.

J. B.

Ś.p. STANISŁAW KARPIŃSKI

W dniu 15 kwietnia b. r. odszedł z szeregów PPS tow. Stanisław Karpiński; zmarł w miejscowości St. Nicolas koło Liège w Belgii.

Urodzony w Warszawie w r. 1889, tow. Karpiński został wprowadzony w szeregi ruchu robotniczego przez ojca swego Bogumiła i od najmłodszych lat brał udział w ruchu socjalistycznym. Kotlarz z zawodu, przeniósł się w latach młodzieńczych do Częstochowy, gdzie w krótkim czasie stał się jednym z czynniejszych bojowców PPS. Brał udział w wielu akcjach bojowych i był kilkakrotnie aresztowany; potrafił jednak, dzięki nie opuszczającej go nigdy przytomności umysłu, wyjść obronną ręką z najtrudniejszych sytuacyj. W pracy pomagała mu dzielnie żona, tow. Felicja Karpińska (pseudonim „Czarna"), która sama uczestniczyła w wielu akcjach.

W roku 1920 tow. Karpiński brał czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, tow. Karpiński nie dyskontował swych zasług, położonych w walce z najeźdźcą, lecz w dalszym ciągu pracował ciężko na utrzymanie rodziny. Trudne warunki ekonomiczne w kraju zmusiły go w r. 1921 do wyjazdu do Francji, skąd w r. 1924 przeniósł się do Belgii, gdzie już pozostał aż do chwili swej śmierci.

W roku 1939, po wybuchu wojny polsko-niemieckiej, tow. Karpiński bez wahania wysłał syna swego Zenona jako ochotnika do armii polskiej, tworzącej się we Francji. Sam pozostał w Belgii i jako jeden z pierwszych — po zajęciu Belgii przez Niemców — zgłosił się do organizującej się armii podziemnej. Od 1940 roku był członkiem tajnej POW, która jako organizacja polska pracowała z belgijskim ruchem oporu. W ruchu podziemnym pełnił funkcje kierownika sekcji POW w St. Nicolas. Doświadczenie, nabyte w szeregach PPS w latach 1905—1910 sprawiło, iż tow. Karpiński stał się jednym z wartościowszych działaczy ruchu oporu. Wykonywał wszystkie polecenia, często z narażeniem życia, bez oglądania się na bezpieczeństwo własne i rodziny. Po uwolnieniu Belgii, w uznaniu zasług został odznaczony przez władze polskie Krzyżem Walecznych.

Do ostatniej chwili swego życia — mimo ciężkiej choroby — kierował pracami sekcji PPS w St. Nicolas jako jej przewodniczący i brał czynny udział w pracach Komitetu Głównego PPS w Belgii, którego był członkiem.

Cześć pamięci Zmarłego!

Ś.p. ALEKSANDER POLKOWSKI

Ś. p. tow. Aleksander Polkowski zmarł dnia 17 czerwca b. r. w Lubece w Niemczech.

Urodzony dnia 22 marca 1888 r. w Warszawie, z zawodu budowniczy, był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej od roku 1905. Przez całe swoje życie wierzył w nadejście sprawiedliwości społecznej i walczył o nią. Na uchodźtwie był czynny w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej w strefie brytyjskiej Niemiec. Zmarł po operacji żołądka; śmierć nie pozwoliła Mu doczekać się powrotu do wolnej ojczyzny, w który wierzył wiarą niezachwianą.

Cześć Jego pamięci!

Published by the Polish Socialist Press Trust, 8, Motcomb Street, London, S. W. 1, and printed by the Montgomeryshire Printing Company, Ltd., Newtown, Mont.